Nr. 191. Lwów — Wtorek dnia 28 Sierpnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | św. Augustyna B. | Uśpienie Bogar. | Jutro: | Ścięcie św. Jana | Obr. Pańsk. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 43 Zachód „ „ 6 „ 4 | Długość dnia godzin 13 min. 21 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Zamach na Stołypina.

Zbyteczna szukać powodów dynamitowego zamachu na prezydenta rosyjskiego ministeryum: tkwią one jedynie w fanatyzmie anarchistów, dla których samo mordowanie osób, posiadających władzę, jest nietylko zadaniem życia, ale jakby nawet rozkoszą. Do słusznego niezadowolenia ze Stołypina mają tysiąc powodów wszystkie polityczne stronnictwa w Rosyi: wstecznicy, bo nie rozwinął w całej pełni odwrotu ku wszechwładztwu biurokracyi; październikowcy, bo ani ich pomocy nie przyjął, ani nie rozpoczął reform, któreby w sposób pokojowy wprowadziły Rosyę na konstytucyjne tory; kadeci i trudowicy, bo wszystkim im wytoczył proces sądowy za podpisanie odezwy wyborskiej do narodu, uczynił zaś to nie dlatego, aby ich osądzić i ukarać, ponieważ do tego nie ma prawa, gdyż owa „zbrodnia“, popełniona na finlandzkiej ziemi, może zgodnie z ustawami być ścigana tylko przez sądy finlandzkie, nigdy zaś przez rosyjskie; a zatem oddanie pod sąd kadetów i trudowików może mieć na celu tylko usunięcie ich kandydatur podczas wyborów do nowej dumy, — usunięcie, przewidziane w ordynacyi wyborczej, która postanawia, że podsądni nie mogą brać żadnego udziału w wyborach. Nadto wszystkie konstytucyjne stronnictwa są bardzo niezadowolone z tego, że Stołypin począł przygotowywać wybory w ten sposób, iżby mandaty wszędzie się dostały nominatom rządowym. Tak więc niezadowolenie ze Stołypina jest niemal powszechne, ale żadne z wymienionych stronnictw nie walczy zamachami. Czynią to jedynie żywioły anarchiczne, których działalność usuwa się z pod logicznego rozbioru. Z tego powodu daremna się zastanawiać nad powodami zamachu, można mówić tylko o jego prawdopodobnych następstwach — i można jeszcze mimochodem wskazać na to, że jednym z wydatnych czynników rewolucyjnych w Rosyi jest niedbalstwo czynownictwa, jego opieszałość, gnuśność, jego „jakoś to będzie“. Ta zakorzeniona wada przyczyniła się w znacznej mierze do przegrania wojny z Japonią, do zawichrzeń w całem państwie, do ucieczki Bieleńcewa, którego umiano przewieźć przez Szwajcaryę i Austryę, a ledwie wzięła go w swe ręce rosyjska żandarmerya, natychmiast jej umknął; — przyczyniła się ona do szalonego rozwoju teroryzmu opryszków w Warszawie, wreszcie w całej swej wspaniałości wystąpiła podczas zamachu na Stołypina. Mieszka on w odosobnionym pałacyku na wysepce Aptekarskiej, na jednej z tych wielu, które już za miastem tworzą Wielka i Mała Newy, wpadając do morza. Wysepki te należą do rządu i wszystkie są zajęte przez jego instytucye wojskowe i marynarskie. Rzecz naturalna, że dom takiego dygnitarza, jak prezydent gabinetu, był zawsze otoczony największą opieką policyi lądowej i rzecznej. Pełno tam wart, oficerów, ordynansów, sekretarzy i adjutantów. Czujność ich w czasach tak bardzo wzburzonych była niezawodnie powiększona. Nie byłoby dziwne, gdyby policyanci stali nawet na dachu. A jednak anarchiści zdołali wykonać zamach! Ponieważ nie są oni niewidzialnymi duchami, przeto jedno z dwojga: albo w otoczeniu Stołypina są anarchiści, albo wszystkie straże są bardzo gnuśne, pogrążone w rosyjskie „jakoś to będzie“. Wobec tego czyż można się dziwić nieudolności policyi i żandarmeryi warszawskiej, czy można — jak to czynią Rosyanie — pomawiać polską ludność o bierne zachowywanie się względem terorystów!?

Stanowczo można powiedzieć, że nieudolność głównego narzędzia rządowego: policyi i żandarmeryi, gnuśność ich, bezmyślność, a może i przewrotność — oto ważny czynnik rewolucyi rosyjskiej, która w obec tego jest już nie rewolucyą przeciw rządowi, ale dyssolucyą samego rządu, jego rozkładem za życia.

Jakież być mogą następstwa zamachu? Gdyby ten rząd był sam w sobie zdrowy, energiczny, sprężysty; gdyby wiedział, czego chce i na co może liczyć z całą pewnością, to oczywiście ten zamach — w towarzystwie wielu innych w tym czasie i nawet w tym dniu nieodosobniony, bo w stolicy wojska kubańskiego Nowoczerkasku kozacy przed frontem zabili swego dowódzcę, a we Władywostoku pułk pieszy zastrzelił swego pułkownika, — ten, powiadamy, zamach na Stołypina przekonałby rząd, że hydra anarchiczna coraz wyżej podnosi głowę i że zatem trzeba chwycić się jakichś bardzo dzielnych środków, dopóki jeszcze ma się w rękach władzę. W takim razie przewidywalibyśmy silny prąd reakcyjny. ogłoszenie dyktatury, zastosowanie sposobów nawet tyrańskich. Na ochocie do tego z pewnością nie zbywa całemu czynownictwu. Jak dziki odyniec, śmiertelnie zraniony, szarpany przez ogary, mogłoby czynownictwo jeszcze raz się zerwać, zaryczeć, kłami siec i sprawić na chwilę, że ogary się cofną. Ale rząd sam jest chory, ma korzenie podcięte, nie posiada żadnej myśli nowej, chciałby tylko trwać, a na własne narzędzia nie może liczyć, bo one albo są przeniewiercze, albo niedołężne. Zapewne tedy zamach na Stołypina wstrząśnie nerwami całej kliki dworskiej, tej, która ciągnie wóz państwowy ku dawnemu systemowi; każdemu w tej klice szepnie do ucha, że i jego może to samo spotkać, a któż wie, czy się skończy szczęśliwie. Jak po zamordowaniu wielkiego księcia Sergiusza panika ogarnęła wysoką biurokacyę; jak to samo się stało po zamordowaniu Plehwego; jak po obu tych wypadkach rząd cofnął się przed naporem rewolucyi, tak może się stać i teraz — przy udziale Stołypina, albo też bez niego.

Możliwe są tylko te dwa sposoby, ale oba one jednakowo ryzykowne. Przypuszczamy tedy, że żaden z nich nie będzie wybrany świadomie, po spokojnej rozwadze, lecz że czynownictwo chwyci się jednego lub drugiego na oślep, tak, jak ktoś pierwszy krzyknie. Przewidywać nic nie można. Ale to jedno jest pewne, że teraz już nikomu nie wolno mówić, że zamachów nie byłoby w Warszawie, gdyby polska ludność przeciw nim się podniosła, bo oto dowód dano w Petersburgu, Nowoczerkasku i Władywostoku, że ludność nic nie może.

Powstanie na Kubie.

Mutat iugum qui liberatur ab alio, — powiedział Tacyt. Minęły lat tysiące, a prawda, zawarta w tych słowach, wiecznie się sprawdza. Tak było zawsze i tak zapewne będzie do skończenia świata, że „kto się na wolność wybija przy obcej pomocy, ten jeno zmienia jarzmo“. Zdawało się, że zaprzeczą tej prawdzie Stany Zjednoczone, — kraj, który w swej konstytucyi umieścił podniosłe orzeczenie: „Każdy naród posiada przyrodzone prawo stanowienia o sobie“, — kraj, który za swój dogmat polityczny uznał w r. 1829-ym doktrynę prezydenta Monroego: „Nikt nie ma prawa pozbawić wolności i politycznej niezawisłości żadnego amerykańskiego kraju“. W imię takich zasad wystąpiły Stany Zjednoczone przeciw Hiszpanii, kiedy się zbuntowały jej kolonie: Kuba, Portoriko i Filipiny. Jak rycerz bez strachu i skazy, stanęły one w obronie uciśnionych, głosząc uroczyście, że niosą im wolność. Lecz skończyła się wojna i oto Stany Zjednoczone zabrały sobie na własność Portorikę, bo ona leży przed przyszłym kanałem panamskim właśnie tak, jak Rondel krakowski przed bramą Floryańską, a więc jest nieodbicie im potrzebna, jako punkt obronny; — zabrały także sobie na własność wyspy Filipińskie, bo tamtejsi mieszkańcy Tagalowie nie są dość ucywilizowani do samoistnego bytu. Niepodobna było zabrać Kuby, ponieważ rząd waszyngtoński z góry przyrzekł mocarstwom, że nie wcieli tej perły Antylów do swego terytoryum. Lecz jeśli nie wcielili politycznie, to ją przykuł do siebie traktatem ekonomicznym takiego rodzaju, że w przyszłości zabór stał się nieuniknionym. Za wojenną pomoc przeciw Hiszpanii wymówiły sobie Stany Zjednoczone liczne przywileje na Kubie. A więc prawo budowania i eksploatowania kolei żelaznych, telegrafów, portów, prawo zakładania plantacyj tytoniu i trzciny cukrowej na rozległych gruntach, należących dotąd do hiszpańskiego skarbu, prawo otwierania kopalń i budowania fabryk, — a wszystko to na takich warunkach, że skarb kubański nie ma prawa nakładać na te przedsiębiorstwa innych podatków, niż określono w traktacie. Po wojnie skarb krajowy był wyczerpany, a wszystko na wyspie zniszczone, trzeba więc było zaciągnąć inwestycyjną pożyczkę, którą Stany Zjednoczone najchętniej dały; ale oprócz tego trzeba było znacznie powiększyć podatki na własne, choć maleńkie wojsko, na własne ministerya, na dwór pana prezydenta Palmy, który w czasie wojny był szefem junty (rządu narodowego), wreszcie na procenta od świeżo zaciągniętej pożyczki. Odrazu więc ludność miejscowa była bardziej obciążona podatkami, aniżeli amerykańscy przedsiębiorcy, a że oprócz tego była ona uboższa od tych obcych kapitalistów i bardziej od nich ospała, przeto bardzo prędko wszystkie zdatne do uprawy grunta i wszelkie przedsiębiorstwa stały się własnością Yankesów. Nędza poczęła dokuczać miejscowemu ludowi, niezadowolenie rosło, zaczęły się zaburzenia, które zawsze tłumiono, aż wreszcie wybuchło powstanie. Zaczęli je nie Hiszpanie tamtejsi, ponieważ oni zawsze jeszcze coś mają, albo też, rozumiejąc niemożliwość skutecznej walki z Yankiesami, otoczonymi opieką Stanów Zjednoczonych, przenieśli się do sąsiednich republik hiszpańskiego pochodzenia; zaczęli powstanie lekkomyślni próżniacy murzyni pod dowództwem swego czarnego wodza Banderasa. W potyczce pod [illegible] Hoyo z wojskami prezydenta Palmy poległ on od kuli, więc w Waszyngtonie powiedziano, że na tę rewolucyjkę nie warto zwracać uwagi: wnet sama wygaśnie. Ale właśnie śmierć czarnego bohatera wzburzyła wszystkich kolorowych ludzi, porwali za broń murzyni dotąd spokojni, kreole i metysi. Na ich czele stanęli jenerałowie Castillo i Gomez, odrazu zawładnęli całą zachodnią częścią wyspy i teraz maszerują na stolicę Hawanę. W Stanach Zjednoczonych już mówią o interwencyi i — okupacyi. Mutat iugum qui liberatur ab alio.

Rosya przeciw Bułgaryi.

Na półwyspie Bałkańskim rwą się wszystkie dyplomatyczne stosunki. Rumunia zerwała z Grecyą, Bułgarya z Turcyą i zamierza z Grecyą, Serbia z Austryą, a teraz do kompletu przybyło zerwanie przez Rosyę dyplomatycznych stosunków z Bułgaryą z winy tego państewka. Doprawdy, nic dosadniej nie świadczy o zaniku powagi caratu!

W petersburskim *Gońcu Rządowym* pojawiło się takie zawiadomienie ministeryum spraw zagranicznych: „Bułgarski dziennik *Weczerna Poczta* ogłosił niedawno szereg ostrych artykułów, skierowanych przeciw dyplomatycznemu przedstawicielowi rosyjskiego rządu w Sofii. Ów dziennik podał dokładną treść korespondencyi naszego przedstawiciela p. Szczegłowa z bułgarskim ministrem spraw zagranicznych. Ponieważ ogłaszanie w prasie listów dyplomatów zagranicznych do rządu, przy którym oni są akredytowani, nie zgadza się z powszechnie przyjętym zwyczajem w świecie dyplomatycznym, przeto cesarsko-rosyjskie ministeryum spraw zagranicznych zażądało od bułgarskiego rządu wyjaśnień, oraz przyrzeczenia, że podobne zajścia więcej się nie powtórzą. Pomimo jednak kilkakrotnych przypomnień naszego ministeryum spraw zagranicznych, rząd bułgarski nie dał zadawalającej odpowiedzi. Wobec tego utrzymywanie normalnych dyplomatycznych stosunków z rządem bułgarskim jest dla cesarsko-rosyjskiego ministeryum spraw zagranicznych bardzo trudnem. Z tego powodu ministeryum poleciło p. Szczegłowowi, aby aż do nowego rozporządzenia zaniechał wszelkich politycznych stosunków z rządem bułgarskim, a załatwiał tylko sprawy konsularne“.

Jest to więc takie samo zerwanie stosunków dyplomatycznych, jakie właśnie teraz nastąpiło między Bułgaryą a Turcyą z powodu zdradzieckich napadów wojsk bułgarskich na pograniczne posterunki tureckie, — i takie same, jakie się przygotowuje z Grecyą w skutek znanych pogromów antigreckich. Dodajmy, że stosunki bułgarskie z Austryą są zachwiane i traktatu handlowego nie ma. Ks. Ferdynand począł ze wszystkimi zadzierać. Czy też przypadkiem nie zdaje mu się, że jest Fryderykiem II?

Korespondencye.

Wiedeń, 25 sierpnia.

(Sprawa inwestycyi kolejowych. — Brak wagonów na kolejach państwowych. — Uposażenie kolei państwowych w Prusiech i w Austryi. — Kiedy wygasa mandat obecnej Izby).

(y.) Zaledwie parę tygodni dzieli nas od otwarcia nowej sesyi Rady państwa, bezsprzecznie najważniejszej z całej dobiegającej do kresu sześcioletniej kadencyi. W tej sesyi bowiem rozstrzygnąć się musi los reformy wyborczej, ona też dominować będzie nad całą sytuacyą parlamentarną.

Oprócz reformy wyborczej będzie musiał parlament uchwalić przedewszystkiem budżet, a te dwie sprawy niewątpliwie tak zabiorą mu cały czas aż do końca kadencyi, że nie będzie już możności załatwienia jeszcze innych choćby najważniejszych spraw. —

Jest wszakże jedna sprawa, którą rząd pragnąłby koniecznie przeprowadzić w tym jeszcze parlamencie, choćby przez użycie pewnego rodzaju fortelu, a jest to sprawa nowych inwestycyi dla kolei państwowych. Park przewozowy tych kolei, ich urządzenia stacyjne, wogóle całe ich wyposażenie nie stoją w żadnym stosunku do wzmagającego się coraz bardziej ruchu zarówno towarowego, jak i osobowego, to też obsługa publiczności przez koleje państwowe w Austryi jest fatalna. Zwłaszcza w jesieni, gdy rozpoczynają się wielkie transporty zboża i węgla, brak wagonów na kolejach państwowych przybiera wprost rozmiary klęski. Aby ocenić jej doniosłość, wystarczy porównać tabor przewozowy kolei państwowych w Austryi z taberem kolei państwowych w Prusiech. Oto pruskie koleje państwowe, których sieć wynosi 33.000 kilometrów, mają przeszło 360 tysięcy wagonów towarowych, zaś austryackie koleje państwowe, których sieć wynosi około 14 tysięcy kilometrów, mają zaledwie 50 tysięcy wagonów towarowych. Gdyby zaś były uposażone tak samo, jak koleje pruskie, to powinny mieć nie 50, ale 150 tysięcy wagonów.

Już poprzedni kierownik ministerstwa kolejowego szef sekcyi Wrba wypracował przedłożenie, dotyczące inwestycyi przedsięwziąć się mających na kolejach państwowych w najbliższym okresie pięcioletnim. Inwestycye te obliczone są na 300 milionów koron i przedłożono właśnie ich program ministerstwu finansów do przestudyowania i postarania się o potrzebne fundusze. Wszelako rząd obawia się, że Izba posłów nie znajdzie w ciągu jesiennej sesyi czasu na załatwienie tego przedłożenia inwestycyi, ażeby jednak koniecznie umożliwić przedsięwzięcie już w roku 1907 najniezbędniejszych inwestycyi kolejowych, a przedewszystkiem wydatne powiększenie parku przewozowego, chce w ramach budżetu dostarczyć potrzebnych na to funduszów. Zamierza tedy wstawić do budżetu na rok 1907 kredyt około 60 milionów koron na sprawienie nowych wagonów i lokomotyw, tudzież na rozmaite nie cierpiące zwłoki budowle kolejowe. Kredyt ten ma znaleść pokrycie już to w okrojeniu rozmaitych innych pozycyi wydatków, już też w wyższem preliminowaniu dochodów kolei państwowych. Zachętą do śmielszego preliminowania tych dochodów są dotychczasowe wyniki ruchu na kolejach państwowych w roku bieżącym. Od 1 stycznia po koniec lipca br. przyniosły koleje państwowe o przeszło 12 milionów koron większy dochód niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Co się tyczy terminu, do którego będzie mogła obradować izba poselska w tej ostatniej sesyi, to zdania są dotychczas podzielone. Jedni są zdania, że w dniu 12 grudnia br. kończy się nieodwolalnie sześcioletni mandat obecnej izby, gdyż pierwsze wybory do niej odbyły się w dniu 12 grudnia 1900. Inni natomiast utrzymują, że ostateczny termin zakończenia obrad przypada na 18 stycznia 1907, gdyż w dniu 18 stycznia 1901 odbyły się ostatnie wybory. Są wreszcie i tacy, którzy bronią teoryi, że początek kadencyi rozpoczyna się dopiero z chwilą ukonstytuowania się izby, a ponieważ ono odbyło się 31 stycznia 1901, przeto obecna izba może obradować do 31 stycznia 1907. — W ustawie sprawa ta nie jest definitywnie uregulowana i dlatego będzie musiała izba sama zdobyć się na jakąś interpretacyę w tej kwestyi. Niewątpliwie też zostanie ta sprawa poruszona z okazyi rozpoczęcia obrad nad reformą wyborczą. Przeciwnicy tej reformy oświadczą się naturalnie za najwcześniejszym terminem zamknięcia izby, tj. d. 12 grudnia, podczas gdy zwolennicy reformy wyborczej zechcą ten termin do najdalszych możliwych granic przedłużyć. O przedłużeniu mandatu izby na rok, lub choćby tylko na kilka miesięcy, nie ma nawet mowy, gdyż przeciwny jest temu zarówno rząd, jak i wielkie stronnictwa, upatrując w tem bardzo niebezpieczny precedens.

Zamach na Stołypina.

W sobotę po południu (o godz. 3-ciej) wykonano w Petersburgu dynamitowy zamach na prezydenta rosyjskiego ministeryum Stołypina. Pierwszy o tem telegram otrzymaliśmy w sobotę wieczorem. Brzmiał on tak:

„Na wyspie Aptekarskiej w willi prezydenta ministrów Stołypina, gdzie miało się odbyć przyjęcie, o godz. 3 popołudniu nastąpił wybuch bomby. Obiega pogłoska, że prezydent ministrów Stołypin zginął“. W niedzielę otrzymaliśmy taki telegram; Od wybuchu bomby w willi prezydenta ministrów zginęło kilkunastu ludzi, wielu jest ciężko rannych. Wśród ofiar wybuchu znajdują się także syn i córka Stołypina. Sam Stołypin pozostał nietknięty.

Wreszcie telegramy otrzymane dziś tak opisują ów zamach:

Petersburg. Około godz. 4 popołudniu w sobotę przed willą Stołypina na wyspie Aptekarskiej zajechał wynajęty powóz, zaprzężony w dwa rącze konie. W powozie siedziały cztery osoby, 2 ubrane po cywilnemu, a 2 w mundurach wojskowych zagranicznych. Wszyscy razem weszli do pokoju portyera, przyczem jeden z wchodzących trzymał w ręku hełm, w którym prawdopodobnie ukryty był pocisk. Nagle przypadkowo w pokoju szwajcara pocisk wypadł na

2)

Feljeton literacki.

Franciszek Morawski. *Z Zachodnich kresów. Szkice i rozpatrywania.* Kraków. Czcionkami drukarni „Czasu“. 1906. Stronic 412.

(Ciąg dalszy).

Zmarły niedawno książę Lippe, którego całe księstwo mniejszem jest od dóbr galicyjskich hr. Romana Potockiego, nabywszy armatę, chciał ją wypróbować, ale pokazało się, że kula, wystrzelona w pobliżu stolicy, spadnie już na ziemię pruską. I rad nie rad, musiał książęcy właściciel armaty prosić króla pruskiego o pozwolenie wydzierżawienia na jego terytoryum pola, potrzebnego do owego armatniego strzału.

Pod powłoką ogólnego zwierzchnictwa cesarskiego kwitnie w tych drobno-ustrojach silne i żywotne poczucie autonomii lokalnej. „Mój sąsiad — mówi o królu pruskim, lub bawarskim, taki drobny potentat. Ale i cesarz nazywa go sąsiadem, a w szczególności cesarz obecny, o ile dąży chętnie do usuwania różnic ustawodawczych pomiędzy Prusami a większemi monarchiami Rzeszy, o tyle znów stara się o popularność w mniejszych i najmniejszych państewkach swego mocarstwa. Przy każdej sposobności zaznacza on prawno-państwową udzielność swych mikroskopijnych sprzymierzeńców. Przybywając w odwiedziny do zamku westwalskiego książątka, wyrzekł Wilhelm II. słowa, które głęboko ujęły serca miejscowej ludności: „Ja i wasz książę, przyrzekliśmy sobie przyjaźń dla dobra obu sprzymierzonych ludów“. W roku 1904, będąc gościem wolnego miasta Bremy, zawołał cesarz w toaście obiadowym: Ojciec mój, Fryderyk III., bawiąc u was, czuł się zawsze, jak w domu, jak u siebie. I to jedno słowo „jak“ wywołało taki zapał wśród ludności wolnej republiki, że mówcę cesarskiego niemal obnoszono na rękach.

Zato tam, gdzie Prusy występują z żądaniami, objawia się od razu ostra opozycya. W Bawaryi, wszystko co pruskie, jest wprost niepopularnem. z Wirtembergią także niezrzadkiemi są nieporozumienia, a mianowicie na tle stosunków obu dworów królewskich. W księstwie Lippe Detmold, które zagarnąć pragnął szwagier cesarski, książę Schaumburg Lippe całe miejscowe społeczeństwo stanęło w obronie hrabiego regenta, z linii hrabiowskiej Lippów. Nawiasem mówiąc, jedyny ten dziś w Europie hrabia, będący panującym monarchą i to nie na hrabstwie, lecz na księstwie, został niedawno, po zakończeniu sporu, także księciem. Bardzo zaś liczne udzielne hrabstwa w Niemczech należą tak samo jak udzielne baronie i wogóle udzielne feoda o różnych tytułach, wszystkie, bez wyjątku, do panujących książąt, wielkich książąt i królów.

Kto nie zna dobrze stosunków niemieckich, temu trudno sobie wyobrazić, jakie ta mnogość państw i dynastyj wytwarza środowisko pojęć i interesów. W sprawach polityki zewnętrznej przewaga Prus sprowadza wszystko do jednego mianownika. Gdyby jednak kiedykolwiek Prusy zbiegiem okoliczności zachwiały się w swej potędze, wątpić nie można, że, szczególnie w południowych Niemczech, separatystyczne dążności okazałyby się nader żywotnemi. Ale pominąwszy te rozpatrywania, należące obecnie zupełnie do dziedziny abstrakcyi, stwierdzić należy na polu stosunków wewnętrznych w Niemczech objawy feodalnej autonomii, istniejące w bardzo wysokim stopniu. Spory tom nie wystarczyłby na objęcie ich całokształtu. Oprócz parlamentu i rady związkowej książąt Rzeszy istnieją we wszystkich państwach cesarstwa własne sejmy, senaty, a po części też izby wyższe. Systemów wyborczych do tych ciał ustawodawczych różnorodność jest wielka, nieraz w poszczególnych częściach jednej monarchii, wybitna. Ustawodawstwo krajowe także nieraz bardzo rozmaite. Poszczególne księstwa, hrabstwa, baronie, choć podlegają temu samemu władcy, posiadają osobne przywileje zazdrośnie strzeżone przez ludność miejscową.

Tworzą się nawet przywileje nowe. Tak np. w ostatnich czasach księcia koburskiego, którą posiada równocześnie księstwo gotajskie, zaskoczył niemiły spór pomiędzy owemi, podległemi mu księstwami o to, w którem z nich rezydować będzie stale dwór książęcy. Książę skłaniał się ku żądaniom Gothy, lecz wtedy Koburg zapłonął gniewem.

Zaczęły się swary coraz otrzejsze, ministeryum książęce czuło, że zbliża się przesilenie gabinetowe. Wreszcie Jego Ekscelencya pan minister stanu zwrócił się do hojności kasy książęcej i postanowiono utrzymywać stale dwie rezydencye i dwa dwory. Podobno przekonał księcia ostatecznie argument, że i cesarz austryachi posiada ich dwa, w Wiedniu i w Peszcie, czemużby więc książę koburski nie miał zadowolnić obu ludności swego dualistycznego mocarstwa.

Dwór wogóle, to rzecz tem ważniejsza w państewkach niemieckich, im one mniejsze. Dwór, to środowisko towarzyskie miejscowej arystokracyi, źródło tytułów i urzędów szlacheckich, a także i mnogich godności, przystępnych dla mieszczan, jak radzców i dostawców nadwornych. W jego pobliżu łatwa i częsta sposobność do uzyskania orderów.

Tych ostatnich istnieje w Niemczech liczba nader wielka, np. w obu księstwach Szwarzburg jest rozmaitych odznak honorowych 17, w obu księstwach Reuss aż 20, a tak samo w księstwach Lippe. Większe monarchie niemieckie posiadają ich szereg o wiele znaczniejszy. Pomimo to w Niemczech noszenie dekoracyi nie jest wcale, jak np. we Francyi, rzeczą pozbawioną znaczenia i przywilejem tak ogólnym, że dziś legię honorową nazywają żartobliwie *le ruban indispensable.* Owszem, w Niemczech statuta orderowe wyraźnie przepisują normy, niekiedy bardzo surowe, według których odznaczenia te bywają udzielane. Wysoki urzędnik, zwłaszcza dworski, lub członek arystokracyi, posiada ich nieraz kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt, ale urzędnik niższy, lub przeciętny mieszczanin, choćby nawet bogaty, ma przystęp tylko do niektórych orderów i to zazwyczaj dość niskiej rangi.

Charakterystycznem jest zdarzenie, które w roku 1905 powtórzyły wszystkie gazety niemieckie. — Radca kancelaryjny (Kanzleirath) Döring, wchodząc 25 letni jubileusz służby, otrzymał od monarchy order czwartej klasy. Nazajutrz nie przybył do biura. Posłano do mieszkania i zastano go, siedzącego przed lustrem, z orderem na piersiach. Nie ruszył się, nie odpowiedział odchodzącemu. Był martwy. Serce mu pękło z radości. Zato kuchmistrz księcia koburskiego posiadał różnych krzyżyków i medali aż 6. Blizko wielkiego ołtarza, choćby na najniższym stopniu, obfitość łask jest zawsze wielką.

Ale bywa też zmienną. Wsławił się pod tym względem książę Waldeck. Przyjęty bowiem nie dość grzecznie przez króla hiszpańskiego w jednej z rezydencyi europejskich, odebrał mu prawo noszenia orderu domowego książąt Waldeck.

Dwór wreszcie utrzymuje prawie wszędzie, na własny koszt teatr, często muzea i biblioteki. A że takie dwory nieraz odległe są od siebie zaledwie o kilka mil, więc nie brak i sąsiedzkiego współzawodnictwa w świetności trybu dworskiego życia. Ram rzeczywiście wspaniałych dostarczają temu życiu pałace i zamki, pełne często zbiorów wielkiej wartości artystycznej, a zawsze mnóstwa ciekawych zabytków. Znane są turystom liczne rezydencye dworu bawarskiego i innych większych potentatów niemieckich. Ale i mniejsi i najmniejsi z pomiędzy nich, choć państwa ich zmieściłyby się nieraz dwukrotnie w jednym powiecie Królestwa Polskiego, cieszą się rezydencyami godnemi podziwu (w obszarze ordynacyi Zamoyskiej zmieściłyby się księstwa Schaumburg Lippe, Waldeck, dwa księstwa Reuss i księstwo Szwarzburg-Rudolfstadt). Jakiemi zaś są dochody tych zaściankowych monarchów, tego najlepszym przykładem jest okrągły milion marek, przysługujący rocznie panującemu hrabiemu regentowi w Lippe Detmold, jako przychód z listy cywilnej i z dóbr koronnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podłogę, poczem nastąpiła straszna eksplozya. Wskutek wybuchu zginął generał-major Semiatin, urzędnik do specyalnych poleceń przy ministerstwie spraw wewnętrznych, zaś dworskiemu mistrzowi ceremonii Woroninowi wybuch urwał głowę.

W pokoju szwajcara zginęli: szwajcar, inne znajdujące się tam osoby i czterej sprawcy zamachu. Piętnastoletnia córka Stołypina, która znajdowała się na piętrze nad lożą szwajcara, otrzymała ciężkie rany na obu nogach, tak, że musiano przystąpić trzeba będzie do amputacyi. Mały synek Stołypina jest ciężko ranny. Prezydent ministrów nie odniósł żadnej rany. Ogólna liczba ofiar jeszcze nie jest znana. Pomiędzy rannymi znajduje się jeden z redaktorów petersburskiej Agencyi telegraficznej Fürst, który podczas eksplozyi znajdował się w jednym z przyległych pokoi. Powóz, w którym przyjechali sprawcy zamachu, został zgruchotany, a woźnica zginął; konie ocalały. Cała tylna część budynku zniszczona. Siła eksplozyi była tak wielka, że wyrwała drzwi, prowadzące do gabinetu przyjęć.

Petersburg. O zamachu na Stołypina donoszą jeszcze, co następuje: Sprawcy zamachu zajechali przed willę w powozie w chwili, gdy lista gości była już zamknięta, służba więc nie chciała ich wpuścić do sali przyjęć. Przybyli chcieli się wedrzeć do sali przyjęć, gdzie goście oczekiwali na prezydenta ministrów. Podczas szamotania się ze służbą jeden z przybyłych, mający na sobie mundur oficera żandarmeryi, upuścił bombę, poczem nastąpiła straszna eksplozya. Wybuch zniszczył przedpokój, pokój szwajcara, prowadzący do sali przyjęć, wejście na schody i balkon drugiego piętra. Prezydent ministrów, który znajdował się w swoim gabinecie nie odniósł żadnych ran.

Córka i syn Stołypina, którzy znajdowali się na balkonie, są ciężko ranni. Mianowicie córka ma głęboko rozwarte rany na obu nogach, syn ma ranę w boku i naruszoną kość biodrową. Eksplozya dotknęła wiele osób, szczególnie z personalu służbowego, znajdującego się podówczas w przedpokoju. Liczba ofiar wynosi około 60 osób, z czego zabitych jest osób 27, a wśród nich minister Chwostow, jenerał-major Semiatin, mistrz ceremonii Woronin, książę Nakaszidze, kapitan żandarmeryi Fedorow i agent policyjny Kazancew, wreszcie szwajcar i wiele osób ze służby. Ze sprawców zamachu trzech zginęło, czwartego ujęto. Wśród rannych znajduje się dwóch urzędników ministeryalnych i jeden oficer artyleryi. Bezpośrednio po wybuchu zjawili się u prezydenta ministrów: ministrowie skarbu, marynarki i wojny, jeneralny kontroler państwa, wielcy książęta i członkowie ciała dyplomatycznego.

Petersburg. Śledztwo w sprawie wybuchu w willi Stołypina wykazało, że sprawcy przybyli do Petersburga z Moskwy koleją Mikołajewską i zajęli pokoje umeblowane przy ulicy Morskiej. Wieczorem dnia poprzedniego pojechali do opery tym samym powozem. Głównym sprawcą zamachu był silny mężczyzna około dwudziestopięcioletni w nowym mundurze oficerskim, pod którym znajdowała się brudna bielizna. W chwili wybuchu prezydent ministrów rozmawiał w swoim gabinecie z dwoma marszałkami, którzy twierdzą, że były dwie, a może nawet trzy eksplozye. Po wybuchu prezydent ministrów zatroszczył się przedewszystkiem o rodzinę i sam wydobył dzieci z pod gruzów. Córka ma obie nogi złamane i ciężkie rany na całem ciele, zaś trzyletni synek został zraniony w prawe biodro i w głowę.

Dzieci przykryte były kupą piasku i rumowiska; odstawiono je do szpitala. Zabici są zmiażdżeni nie do poznania. Jak donoszą, przed kilku dniami chciał Stołypina ostrzedz przed zamachem uwolniony ze służby oficer Boborypin, nie został jednak przyjęty. Obecnie zarządzono przesłuchanie Boborypina.

Petersburg. Córka Stołypina po zastrzyknięciu morfiny przepędziła noc spokojnie. Stan jest dosyć zadowalający. Popołudniu odbyło się konsylium w sprawie amputacyi. Carowa wdowa kazała się zawiadamiać o stanie zdrowia dzieci Stołypina. W szpitalu Piotra i Pawła znajduje się 24 zabitych przez eksplozyę i 22 rannych, z których 6 już zmarło, tak, że liczba osób, które postradały życie, wynosi już 30. Czterech rannych, którzy są podejrzani o współudział w zamachu, umieszczono również w szpitalu Piotra i Pawła pod strażą wojskową.

Petersburg. Car Mikołaj wystosował do prezydenta ministrów Stołypina następujący telegram:

„Nie mam słów do wyrażenia oburzenia z powodu zamachu. Dziękuję Bogu, że ochronił pana i z całego serca życzę, ażeby syn i córka pana wkrótce powrócili do zdrowia, jak również i inne osoby. *Mikołaj*".

Prezydent ministrów Stołypin otrzymał także telegramy od wielkich książąt: Włodzimierza, Konstantego i Aleksego, wielkich księżnych Elżbiety i Eugenii i od hr. Wittego.

Stan zdrowia córki Stołypina jest poważny.

Petersburg. Skutki wybuchu bomby były straszne. Meble jakoteż i inne przedmioty, wchodzące w skład umeblowania, a nawet parkiety, wyrwane z posadzki, zostały wyrzucone na ulicę. Wokoło domu leżały części ciał ofiar zamachu.

Petersburg. W chwili, gdy sprawcy zamachu weszli do westibulu willi, nastąpiła detonacya. Cała willa zamieniła się formalnie w kupę gruzów. Ofiarą zamachu padli wszyscy detektywi i policyanci. Z górnych pięter odezwały się głosy dwojga dzieci Stołypina, wołających o pomoc. W tejże chwili ukazał się wśród gruzów Stołypin, którego pierwszemi słowy było wezwanie do otaczających, by ratowali dzieci. Jednemu ze służby udało się uratować ciężko ranne dzieci. Stołypinowa wyszła z zamachu bez szwanku. O ile dotychczas stwierdzono, liczba ofiar zamachu wynosi 30 osób zabitych i 22 ciężko rannych. Wychowawczyni dzieci, która należała do personalu willi, została zabita. Zwłoki jej znaleziono obok jednego ze zranionych dzieci.

Kilku młodych urzędników ministeryalnych i wyższych urzędników policyjnych odniosło lekkie rany. Jedyny ze sprawców zamachu ciężko ranny, przewieziony został do twierdzy Petropawłowskiej, gdzie miał, jak krąży pogłoska, umrzeć skutkiem odniesionych ran. Nie stwierdzono kim on jest.

Na wieść o zamachu poczęły gromadzić się niezliczone tłumy publiczności przed willą, tak, iż z trudem powstrzymać mogło wojsko napór ciekawych, które natychmiast po zamachu otoczyło willę silnym kordonem.

Co i o czem piszą.

Dr. Teofil Gerstman opowiada w *Gazecie Lwowskiej* nadzwyczaj zajmujące szczegóły ze swojej wycieczki do Bayreuth, a jak zawsze w swoich listach z podróży, notuje przy tej sposobności mnóstwo ubocznych szczegółów, które czytelnik zawsze z wielką przyjemnością czyta. Dr. Gerstman opowiada:

Trzydzieści lat minęło od wystawienia słynnego na cały świat wagnerowskiego „Festspielhausu"; od trzydziestu lat odbywają się w odstępach dwuletnich w tej przesławnej świątyni muzycznej przedstawienia przygodne arcydzieł wagnerowskich, a zainteresowanie się publiczności nietylko nie zmalało, lecz owszem entuzyazm jej coraz bardziej rośnie.

W bieżącym roku, jako parzystym, odbył się znowu cykl przedstawień, a mianowicie cztery przy końcu lipca, a dziesięć w sierpniu — dziś Parsifalowy kończy się ten festyn muzyczny i nastąpi znowu dwuletnia pauza.

Rzecz naturalna, że każdy wielbiciel muzyki wagnerowskiej chciałby, choć raz w życiu usłyszeć ją w przybytku, który genialny mistrz stworzył dla niej specyalnie w ulubionem swem Bayreuth.

Ale szczególniejszą atrakcyę wywiera Bayreuth na tych, którzy przypadkiem znajdują się w pobliżu, mianowicie na kuracyuszów w Karlsbadzie i Marienbadzie, którzy za trzy godziny specyalnymi pociągami dostać się mogą do Bayreuth'u, a w tym roku także na tych, którzy zwiedzają wystawę w sąsiedniej Norymberdze.

To też utworzyły się trzy główne centra ażiotażu biletami na przedstawienia wagnerowskie: w Marienbadzie, Karlsbadzie i w Norymberdze.

Mimo więc teoretycznej równości ceny biletów — nominalnie 20 marek za krzesło — przepłacają obcy przybysze w sposób horendalny te bilety.

Dziwić się należy, że taki rozbój w jasny dzień odbywać się może, i to w poważnych bankach i kantorach wekslowych, i że właściciele tych zakładów nie wstydzą się takiej jawnej i jaskrawej lichwy.

W Marienbadzie, gdzie przebywałem dla kuracyi, żądał odemnie kantor bankowy Hellera 80 marek za bilet, a więc cenę poczwórną i radził jeszcze ironicznie pośpieszyć się z kupnem, bo za kilka dni ona podskoczy na 90 marek.

Dyrekcya Towarzystwa akcyjnego, urządzającego uroczystości muzyczne, ubolewa szczerze nad tem zdzierstwem, które dyskredytuje poniekąd te uroczystości wagnerowskie, wcale na zysk nie obliczone, a poświęcone wyłącznie kultowi poezyi muzycznej. Zarząd festynów w Bayreuth jest jednak bezsilny wobec bezwzględnych ażioterów zamiejscowych, a zwłaszcza zagranicznych i nie może położyć tamy ich spekulacyi giełdowej z biletami wstępu.

O mieszkanie w Bayreuth nie trudno, bo jakkolwiek hotele są przepełnione, to znaleść można łatwo mieszkanie prywatne za pośrednictwem biura informacyjnego, które funkcyonuje sprężyście.

Za łaskawem pośrednictwem profesora Stanisława Niewiadomskiego, który zna już dobrze stosunki w Bayreuth, dostałem i bilet za cenę normalną i mieszkanie w pięknej willi, położonej blisko teatru, no... i ośmielam się wrażenia moje skreślić w tej korespondencyi, jakkolwiek nie jestem „fachowym" i możnaby mi zaprzeczyć kompetencyi do pisania o sprawie dla muzyków-zawodowych tak świętej, jak nią są niezawodnie „festspiele" wagnerowskie. Ale, że świat nie z samych zawodowych muzyków się składa, a szeroka publiczność profanów swoim sposobem interesuje się wagnerowskiemi przedstawieniami w Bayreuth, więc może chętnie odczyta wrażenia, skreślone przez profana muzycznego, niemniej jednak gorącego wielbiciela geniuszu wagnerowskiego.

Najprzód więc słów kilka o mieście Bayreuth. Jest to miasto, liczące przeszło 30.000 mieszkańców, ma położenie bardzo piękne, jako centralny punkt Górnej Frankonii, zwanej „Fränkische Schweiz" z powodu romantycznych widoków górskich.

Niegdyś był Bayreuth rezydencyą margrabiów Bayreuth-Brandenburg i dlatego ma jeszcze Altes i Neues Schloss; rodzina ta udzielnie niegdyś panująca wymarła z końcem ośmnastego wieku, a Frankonia górna po różnych perypetyach w czasie wojen napoleońskich dostała się do Bawaryi i do niej od prawie stu lat należy.

Bayreuth już w 18 wieku był bardzo muzykalny, a margrabia Fryderyk wybudował dla niego wspaniały, jak na ówczas gmach operowy, który obecnie stoi pustką.

Sławę swoją światową zawdzięcza jednak Bayreuth dopiero Ryszardowi Wagnerowi, który w tym uroczym zakątku górskim postanowił zbudować wedle własnego pomysłu arcyprzybytek dla „muzyki przyszłości", jak ją niegdyś nazywano. — Przybyłem do Bayreuth w przeddzień przedstawienia, umyślnie na to, ażeby się zapoznać z tem miastem i jego „świętościami wagnerowskiemi" i w należyty sposób się „nastroić" do przyjęcia wrażeń artystycznych, jakie mnie czekały. — Pierwszą rzeczą naturalnie było zobaczyć willę „Wahnfried". Leży przy ulicy R. Wagnera, jest niewielka, jednopiętrowa, ale otacza ją jakiś dziwny urok, a nadaje sygnaturę prześliczny biust spiżowy króla Ludwika II. którego podstawy się nie widzi, tak, że się wydaje, iż spoczywa na żywych laurach; koncept prawdziwie artystyczny.

Mieszka tu sędziwa pani Cosima Wagnerowa (córka Liszta) z synem Sygfriedem, ale nie przyjmuje nikogo. Składa się więc tylko dwa bilety wizytowe dla tych szczęśliwych dziedziców sławy i skarbów wielkiego małżonka, względnie ojca. Pani Cosima mimo podeszłego wieku—przeszło 80 lat—jest jeszcze bardzo energiczną kobietą, a dała świeżo tego dowody, zdobywając się nawet na zrobienie niemałej impertynencyi „księżniczce" Alicyi, córce prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta.

Pani Alicya Longworth-Roosevelt przyjechała przed dwoma tygodniami — naturalnie automobilem — z Karlsbadu do Bayreuthu i spotkał tu tę panią, której cały świat obecnie hołdy składa, niemały despekt. W hotelu nie dano jej zamówionych naprzód apartamentów, wymawiając się pomyłką, a tak samo nie wydano jej biletów do tak zwanej Fürstenloge. Musiała więc umieścić się z trudem w jakiemś prywatnem, skromnem mieszkanku i zadowolić się zwykłym biletem wstępu do teatru, słono przepłaconym. Pani Cosima zaś nie przyjęła wizyty córki prezydenta Ameryki Północnej, oświadczając, że „nie chce widzieć żadnej Amerykanki!"

Miał to być rewanż za to, że dyrektor Conried grywa w Ameryce „Parsivala" bezprawnie i wbrew ostatniej woli Wagnera, który, jak wiadomo, postanowił, że ostatnie to jego dzieło tylko w Bayreuth może być grane przez lat pięćdziesiąt po jego śmierci.

W tylnej części ogrodu, w którym się mieści willa Wahnfried, jest grób Wagnera. Na grobie leży duża, podługowata płyta marmurowa, gładko szlifowana i naokoło bukszpanem otoczona. Grób ten wolno zwiedzać; widziałem na nim kilka bukietów świeżych kwiatów, złożonych widocznie przed chwilą przez adoratorów, lub adoratorki wielkiego mistrza.

We wszystkich wystawach sklepowych naturalnie umieszczone są wizerunki Wagnera w najrozmaitszych postaciach i z najrozmaitszego materyału, począwszy od kosztownych bronzów i marmurów, a skończywszy na zwykłych pocztówkach.

Panuje wszędzie niepodzielnie wielki Ryszard Wagner, który to miasto wsławił na świat cały potęgą swego geniuszu.

Od willi Wahnfried i grobu Ryszarda Wagnera pośpieszyłem naturalnie przedewszystkiem do Festspielhausu.

Gmach ten położony jest na północy miasta, na lekko wzniesionem miejscu, zwanem Wagnerhügel. Z dworca kolejowego prowadzi wprost jedyna ulica do teatru wagnerowskiego, a można wolnym krokiem za kwadrans tam dojść.

Budynek jest ogromny, wznosi się bowiem w najwyższem miejscu do 30 m. wysokości, a mieści 1650 widzów i to bardzo wygodnie. Ale piękną i okazałą ta budowa zupełnie nie jest. Wygląda na ogromne pudło z czerwonej cegły i w tak zwanym staroświeckim fachwerku drewnianym. Tak samo wewnątrz wszystko szare, żadnych ozdób, żadnych portyer, aksamitów, żadnej pstrocizny. Siedzenia do podnoszenia wygodne, szerokie z plecionki, nie polstrowane — a wszystko to ma cel podwójny. Najprzód chodziło o akustykę, a zatem o usunięcie wszystkiego, co ją psuć mogłoby, a powtóre o to, aby nie rozpraszać uwagi widza na błyskotliwą dekoracyę widowni, a owszem skupiać ją zupełnie do oglądania tego, co się na scenie przedstawia.

Kurtyna także całkiem prosta, bez malowania; jest to kotara zwykła, która przed rozpoczęciem aktu rozsuwa się falująco na dwie strony, a nie podnosi się w górę, jak sztywne kurtyny w zwykłych teatrach.

Krzesła wznoszą się w trzydziestu szeregach coraz wyżej amfiteatralnie; wejścia są z boku, po każdej stronie po sześć, a lóż bocznych wcale nie ma.

Tylko przy tylnej ścianie widowni znajduje się olbrzymia loża książęca (Fürstenloge) i boczne loże prywatne, należące do rady zawiadowczej towarzystwa teatralnego.

Przy wysokich cenach wstępu — 20 marek i wielkiej ilości miejsc, przynosi każda reprezentacya około 35.000 marek dochodu, ale publiczność zapełniająca widownię płaci faktycznie około 100.000 marek, wobec panującego wszechwładnie ażiotażu.

Nie mogłem się dowiedzieć, jak wysokie są honorarya artystów, bo to się utrzymuje w tajemnicy. Mówiono mi, że artyści zadowalają się stosunkowo niską zapłatą, ceniąc sobie nadewszystko zaszczyt śpiewania na tej najwyższej w świecie trybunie śpiewackiej.

W r. b. kieruje orkiestrą kapelmistrz ze Stuttgadu, p. Balling, ale niewidzialnie, gdyż orkiestra siedzi w zagłębieniu, zupełnie zakryta i niewidzialna. Sprawia to wrażenie nad wyraz imponujące; niema też suflera, co także bardzo dodatnio oddziaływa na widza i słuchacza.

Niezwykle barwny obraz przedstawia się przed samem przedstawieniem, które rozpoczyna się o godzinie 4 po południu. Już na godzinę przed tem ciągnie nieprzerwany sznur powozów w górę do teatru, piękną cienistą aleją, bo fiakry zwykle na dwa zawroty zwożą gości.

Na kwadrans przed rozpoczęciem przedstawienia kapela, z dwunastu heroldów złożona, wygrywa melodyjny sygnał, że czas zająć w amfiteatrze miejsca. Sygnał ten powtarza się trzykrotnie. Zebrane przed teatrem tłumy rozgorączkowanych widzów śpieszą do wnętrza, aby zająć śpiesznie swoje miejsca, a biada każdemu, kto spóźniłby się, bo z uderzeniem 4 godziny zaciemnia się zupełnie widownia, zamykają się wszystkie podwoje i nikt już wejść nie może do wnętrza.

Powstaje teraz taka cisza, że nawet oddechu ludzkiego nie słychać, chociaż przeszło półtora tysiąca osób zaległo salę. Cisza ta wydaje się bardzo długą, choć trwa może minutę, i potęguje niezmiernie uwagę i skupienie. Potem rozpoczyna się anielska iście gra niewidzialnej, jakby nadziemskiej muzyki, którą publiczność w zupełnem zapamiętaniu w siebie chłonie. Uwertura do „Tristana i Izoldy" — na której to właśnie opery przedstawieniu byłem — jest bardzo długa, upływa prawie kwadrans, zanim się kotara rozsunie i pierwszy akt rozpocznie.

Tristana śpiewał artysta opery drezdeńskiej dr. Alfred von Bary, a Isoldę śpiewaczka również drezdeńska Marya Wittich. Że wszyscy grali i śpiewali znakomicie, to rozumie się samo przez się; inaczej nie mieliby wstępu do wagnerowskiej świątyni.

Słyszałem w roku ubiegłym „Tristana" w operze w Frankfurcie nad Menem; przedstawienie to nie może iść nawet w porównanie z reprezentacyą w Bayreuth.

Wczoraj skończył się szereg uroczystości muzycznych, na które ze wszystkich stron świata zbiegli się melomani.

Dzisiejszy pociąg specyalny wywiezie gości (die Festgäste) z uroczego Bayreuthu, a jutro zapanuje w tem bawarskiem mieście prowincyonalnem cisza i szarzyzna żywota codziennego i potrwa całe długie dwa lata, aż do następnych uroczystości muzycznych, które przypadną na rok 1908, jeżeli nie przyjdzie do skutku uroczystość jubileuszowa, o której niektórzy rozmyślają, a która przypadałaby już na rok następny.

Czytać można często w dziennikach skargi na niesłychane zdzierstwo, które ma panować w Bayreuth podczas uroczystości muzycznych. Skargi te są niesłuszne. Nie jest tu zapewne tanio w tych kilku tygodniach wyjątkowych, jakoż za każdą przyjemność, a zwłaszcza tak wyjątkową, zapłacić się musi odpowiednio, ale ceny normalne mieszkań i wiktu, podniesione są w stopniu wcale nieprzesadnym. Tylko w restauracyi, urządzonej tuż obok teatru wagnerowskiego, są istotnie ceny wygórowane.

Druga pauza, między drugim a trzecim aktem, trwa całą godzinę, a publiczność wtedy zalega tłumnie olbrzymią salę jadalną, aby po wyczerpaniu umysłu i nerwów, posilić się pokarmem nieduchowym. Ale i tu pomyślano o tych, którzy nie rozporządzają funduszami. Jest bowiem po stronie przeciwnej skromniejsza hala restauracyjna, w której *dii minorum gentium* za tańszą cenę mogą się posilić.

Mały feljeton.

PEŁNIA.

Na srebrną wodę miesiąc kładzie
Świetlane, jasne smugi drżące...
Postacie senne i marzące
Po rozkwieconym chodzą sadzie...

W cudownej duszy mej balladzie
Królewny wstają ze snu śpiące...
Na srebrną wodę miesiąc kładzie
Świetliste, jasne smugi drżące...

Dźwięki stłumione, kołyszące
W srebrzystej leją się kaskadzie...
Harfy ozwały się grające?
Czy światło swoje mgliste, mżące,
Na srebrną wodę miesiąc kładzie?...

Zdzisław Dębicki.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Prawitielstwennyj Wiestnik* ogłasza zaostrzenie kar za przestępstwa przeciwko państwu przez pozostających w czynnej służbie żołnierzy i oficerów. Wydawanie dokumentów lub planów twierdz będzie odtąd karane śmiercią.

Moskwa. Przy ulicy Melikowa wykryto lokal organizacyi bojowej stronnictwa socyalno-rewolucyjnego i aresztowano 6 mężczyzn, a 2 kobiety. Przy ul. Pilnikowej wykryto skład broni, przyczem skonfiskowano 9 pudów (około 150 kilogr.) naboi.

Warszawa. Prezydent ministrów Stołypin rozesłał do wszystkich gubernatorów w Królestwie polskiem okólnik, polecający im zestawienie dwu list: 1) obejmującej wszystkie osoby mające prawo wyboru na posła, 2) listę osób, posiadających czynne prawo wyborcze. Gubernatorowie na pierwszej liście mają pomieścić

---

1)

NAUCZYCIEL.

(Z rosyjskiego).

Artemiusz Filatowicz Erazmow — jest to człowiek wysoki, zgarbiony, wygląda na lat pięćdziesiąt pięć, lubo ma czterdzieści parę, ma ryże, siwawe włosy i jest jednem z tych gorzkich, złych indywiduów, z których fizyonomii odrazu poznacie pedagoga.

Nie darmo rozumni obrońcy starają się, o ile tylko można, wykreślać pedagogów z koła sędziów przysięgłych. Bo czyż mogą być nimi!

Przesiadywanie w szkole, wieczorem poprawianie kajetów, zajęcia w radzie pedagogicznej, latanie za lekcyami, wieczne powtarzanie jednego i tego samego rok rocznie, dzień w dzień, wiecznie w koło — wszystko to wypala duszę, obraca w niwecz wszelkie drgnienia.

I dusza przekwita, jak przekwitają oczy, tacy ludzie więdną. Wzrok ich staje się ołowiany, twarz wykrzywia złość, przedwczesna siwizna nadaje jej wyraz posępny i smutny.

Ciągną oni taczkę swego życia, jak konie zapędzone do pracy, ciągną, aby w rezultacie zarobić sto rubli miesięcznie.

Dla ludzi tego rodzaju natura stwarza szczególniejsze żony — kobiety, które przepysznie rozkwitają, aby pociągnąć tem jakiego młodego nauczyciela, wyjść zań i potem niknąć, blaknąć, wreszcie po dwu latach stać się dziwadłem.

Ich oczy zapadają, włosy rzednieją, policzki bledną, zaczynają one cierpieć na bezkrwistość i „nerwy".

W tym czasie paniom tym zdaje się, że właśnie są piękne, że tylko stroić się trzeba, by podnieść urodę.

Ponieważ jednak za sto rubli miesięcznie sukien bardzo kupować nie można, więc odbywają się w domu sceny, kłótnie, awantury i napady histeryczne.

Oprócz szczególniejszych żon, mających tupet do ogromnie prędkiego starzenia się, a ciągłego uważania się za młode, natura stwarza dla tych ludzi odrębne zupełnie kucharki.

Są to po prostu wiedźmy, którym satysfakcyę sprawia tłuczenie porcelany, niszczenie wszystkiego, co tylko należy do chlebodawców, mówienie państwu głupstw, trucie ich, psucie im krwi i tak już dość nadpsutej.

Zły obiad, niedogodne mieszkanie, kredyt groszowy, żony histeryczki, konieczność odmawiania sobie wszystkiego, oto — życie takiego pedagoga.

I kiedy Filatowicza częstowano dobrym papierosem, przyprowadzano go tem do wściekłości.

— Niech dyabli wezmą — mawiał — palą przecież ludzie dobry tytoń — a tu nawet tego trzeba sobie odmawiać.

I gdyby kto nie znał egzystencyi takiego Filatowicza, mógłby mniemać, że składa się ona ze spokojnego wypełniania obowiązków i zaspokajania skromnych notrzeb.

Przyjrzawszy mu się bliżej, dojrzy się przecież, że ta egzystencya zatruta jest żółcią, przeniknięta bezsilną złością, przepojona nienawiścią. Nienawiścią do wszystkiego.

Do żony — koszlawej, brzydkiej kobiety, która go gnębi, ciskając przez zęby: „zgubiłeś mnie, zmarnowałeś moje życie, moją młodość... ty nędzarzu, nędzarzu!

Do kucharki, która z wyjątkową, złośliwą radością mawia do niego:

— He! he! lewy but pełen okieneczek, he! he! a której boi się cokolwiek powiedzieć, aby nie usłyszeć wymyślań w rodzaju:

— Za osiem kopiejek rosołu nie nagotuje!

Nie cierpiał też Filatowicz swoich kolegów, podobnych do niego katorżników, biedaków, którzy padali nie omal plackiem przed dyrektorem, intrygowali, plotkowali, całując po mankietach „naczalstwo", byle tylko wyżyć, wyżyć.

Artemiusz Filatowicz nienawidził ich i pogardzał nimi.

Uczniowie bali go się, jako „starej powagi", nie przyjmującej żadnych wymówek.

Wiedział on, że tylko postrachem trzyma tych małych niegodziwców, gotowych wyśmiać go, lub zrobić mu przykrość.

Tej przykrości oczekiwał co chwila.

Wiedział o swem zaocznem przezwisku „żyrafa" i wchodząc do klasy, widział, jak na tablicy zwierzę to było wyrysowane.

Musiał udawać, że nie zwraca na karykatarę uwagi.

— Znowu tablica zamazana? Dyżurny, proszę zetrzeć!

A kiedy spełniono rozkaz, tu i ówdzie drżał chichot między chłopcami.

Maczając pióro, aby postawić notę w dzienniku, Artemiusz Filatowicz robił kleksa: kałamarz napełniony był muchami.

W klasie znów śmiech cichy, ironiczny.

Wówczas uderzał w pulpit katedry i, udając znów, że nie rozumie przykrego żartu, wołał dyżurnego.

— Cóż to, muchy w kałamarzu?

W oczach dyżurnego tliła się źle ukrywana nienawiść.

— Nie pilnujesz porządku!

— Muchy same powpadały do kałamarza, panie profesorze — mówił dyżurny, wstrzymując się od śmiechu, tak, jak Filatowicz wstrzymywał się od wytargania za uszy.

A w klasie ponowny, przyciszony śmiech.

Kpiono sobie z niego mimo strachu, żartowano; patrzył więc na nich z nienawiścią, myśląc jednocześnie, komuby wlepić dwójkę, komuby kazać cierpieć.

— Gdyby mnie spotkało straszne nieszczęście, oni cieszyliby się z tego! — myślał.

Całą duszą nienawidził też chłopców, którym życie przecież poświęcał. Nie znosił uczniów, którym dzień w dzień jedne i te same reguły wbijał do głowy.

I ten to człowiek, przedwcześnie zestarzały, neurastenik, chodząca gorycz, nienawiść wcielona — rozpoczął wojnę z Aleksandrem Podgórskim, uczniem klasy czwartej.

Ta wojna rozpoczęła się od nic nie znaczących kwestyi, od bagatelek.

Filatowicz tylko co miał jedną z tych zwykłych piekielnych scen domowych.

Żona, rzucając się w histerycznym napadzie, jęczała:

— Po co się żeniłeś, nędzarzu? Po coś zmarnował cudze życie? Teraz co? długi, dłużki, sklepikarz grozi procesem! Pójdzie do dyrektora, dosyć tego!

W kuchni wrzeszczała służąca tak, żeby w pokoju było słychać:

— Nie będę u nędzarzy służyć, na nic nie mają, po co sługę trzymać.

Filatowicz wśród krzyku i płaczu wybiegł z domu.

Szedł ulicą nic nie spostrzegając, nie widząc i przeklinając dzień swoich urodzin.

Nagle przy skrzyżowaniu ulic został obryzgany błotem od stóp do głów.

Bryzgi błota wylatując z pod kół gumowych, zalepiły mu okulary.

Rzecz zwykła w każdem większem mieście.

Filatowiczowi zdawało się w tej chwili, że go okrutnie zbeszczeszczono, że mu dano w twarz.

Jego, nędzarza, obrzucono błotem, jego, nieszczęśliwego pracownika, który życie całe poświęcił wychowaniu młodych pokoleń.

Podniósł głowę.

Z pędzącego pojazdu ukłonił mu się uczeń czwartej klasy — Podgórski, w wąziutkiej, pruską formą robionej czapce, w zgrabnym szynelu.

Ukłonił się z ironią, ze zjadliwością, jak się wydawało profesorowi.

Czyż mógł inaczej się kłaniać? On, pan, obryzgujący gumami powozu biednego nauczyciela, którym niezawodnie pogardzał jako nędzarzem.

— Gałgan... niegodziwiec — syknął Filatowicz.

Łzy ścisnęły mu krtań. Stanął wściekły, miotając groźby.

Na drugi dzień, gdy tylko Filatowicz przyszedł na korytarz szkolny, podbiegł do niego Podgórski.

Elegancki, wytworny, w obcisłej kurtce, uczesany modnie — ideał gimnazisty-panicza, kłaniając się, zaczął profesora przepraszać, usprawiedliwiać się.

— Wybaczy pan profesor... Zdaje mi się, że obryzgałem wczoraj pana... Słowo daję, nie umyślnie... stangret nie mógł utrzymać konia... odrazu chciałem przeprosić pana profesora, ale klacz omal nie ponosiła... rącza... młoda...

— Śmie mu o tem mówić ha! Śmie chwalić się końmi... — poszedł precz, precz — krzyknął Filatowicz, wściekły na przepraszającego.

— Żyrafa idzie, panowie, żyrafa — zły, jak pies — zawołał dyżurny.

Klasa przycichła.

Artemiusz Filatowicz istotnie w najwyższem oburzeniu wszedł do klasy.

Milcząc, otworzył dziennik, wytrzymał pauzę i wśród martwej ciszy, takiej, że można było lot muchy usłyszeć, drewnianym, złowrogim głosem rzekł.

— Podgórski Aleksander, proszę do lekcyi.

Podgórski wyszedł na środek klasy i zaczął recytować zadanie.

— Nie tak — źle!

Chłopiec zaczął inaczej.

— Nie tak...

Uczeń się zatrzymał. — Tak źle, tak niedobrze. Zamilkł.

— No, panie Podgórski...

— Nie umiem inaczej — odparł, czerwieniąc się, to blednąc.

— Zapisuję piątkę!

Artemiusz Filatowicz z najwyższem zadowoleniem stawiał stopień w całej kratce dziennika.

Najfatalniejsza rzecz stała się — dostał piątkę.

Czując niesprawiedliwość, Podgórski był wzburzony.

— Proszę na miejsce! Trzeba się uczyć, a nie rozbijać dorożkami w pruskiej czapeczce. Pruski junkier! — ryknął Filatowicz.

— Żadną dorożką nie jeździłem, bo nie potrzebuję; chwała Bogu, ojciec ma własne konie! Co zaś do czapki — ta nic nie ma wspólnego z lekcyami. Taką noszę, jaką mi ojciec nosić pozwala — ot co!

Artemiusz Filatowicz mienił się.

— Milczeć! Na miejsce! Śmiesz jeszcze rozmawiać!

Nigdy nie zwracał się do uczniów inaczej, jak przez „wy", tym razem jednak nie panował nad sobą. — Łotr, niegodziwiec, śmie jeszcze rozmawiać! — wyrywało mu się na drżące wargi.

— Na miejsce iść mogę, wymyślać zaś nie masz pan prawa! żadnego prawa! — zauważył, odchodząc Podgórski.

— Precz z klasy! — ryknął nauczyciel tak, że było słychać aż w korytarzu.

Podgórski, ironicznie się uśmiechając, pewny siebie, wyszedł.

(Dokończenie nastąpi).

takie osoby, które w dumie nie sprawiałyby przykrości rządowi, a na liście drugiej opisać dokładnie polityczną barwę i zachowanie się osób posiadających prawo głosu. Te listy mają być przesłane bezpośrednio do ministerstwa spraw wewnętrznych do 14 września.

Warszawa. W stanie zdrowia Skałona nastąpiło poważne pogorszenie. Zapalenie spowodowane uszkodzeniem błony bębenkowej w lewem uchu przeniosło się na błony mózgowe.

Petersburg. *Rus. Słowa* donosi, że krążą uporczywe pogłoski, iż hr. Ignatiew przybędzie do Polski jako dyktator, natomiast *Towariszcz* donosi, że w przeddzień zamachu na Skałona była jego dymisya w Petersburgu rzeczą postanowioną, teraz jednak wskutek zamachu ma otrzymać tylko urlop. Zastępcą Skałona ma być Ignatiew, który otrzyma specyalne pełnomocnictwo.

Petersburg. Dowódca wojska okręgu odeskiego baron Kaulbars, jeneralny-gubernator Karangozow, oraz naczelnik miasta Odesy Grigorjew podali się do dymisyi.

Petersburg. Z powodu uwag *Nowoje Wremia* o „rewolucyi" w Królestwie, która przechodzi w socyalną, dziennik *Oko* czyni uwagę, że do rewolucyi doprowadził plan rządowy, ułożony przez Wittego, ażeby rozpalić nienawiść między możnym a ubogim i osłabić napór społeczeństwa na rząd. *Oko* poucza tych, którzy szukają nowego Murawjewa dla przywrócenia spokoju w Królestwie Polskiem, że powstanie w roku 1863 było zwalczone nietylko represyami, gdyż przed nominacyą Murawjewa włościanom na Litwie dano ziemię, a Murawjew, walcząc z powstaniem szlacheckiem, zawsze przedstawiał się za obrońcę włościan. W roku 1863 walczono z powstaniem, a teraz przeciwnie wszystkie represye skierowano przeciw spokojnemu społeczeństwu polskiemu, które wszelkiemi siłami walczy przeciw rewolucyi.

Echa z wód.

Folkstone, w sierpniu.

Spotkać Polaka w jednej z angielskich miejscowości kąpielowych zdaje się jest rzadkością. Tymczasem szkoda, że nie docieramy nigdy do tutejszych brzegów. Do Anglii jedzie tylko ten zwykle, kto musi i zwiedzając kraj ten, rozumie pod jego nazwą tylko stolicę brytańskiego świata — Londyn. Prawda jednak, że brak znajomości języka może poważnie stanąć na zawadzie, albowiem podróż, ani też życie w tutejszych letniskach nie jest znów tak drogie.

Nad kanałem, od ujścia Tamizy do morza północnego, leży cały szereg miejscowości kąpielowych. Można wybierać między niemi, co sercu i kieszeni przypada najlepiej.

Radziłbym każdemu udawać się do danej miejscowości dopiero z Londynu, biorąc powrotne bilety. Wypada to znacznie taniej. Ramsgate i Folkestone, leżące w najwęższem miejscu kanału, koło Dowru — są najbardziej godne polecenia dla cudzoziemca. Tu ma on sposobność przyjrzenia się angielskiemu high-life'owi i zawsze spotka się z eleganckiem towarzystwem francuskiem i niemieckiem. Szczególnie Francuzi tłumnie jadą do Folkestone. Z tutejszej promenady przy łagodnej pogodzie gołem okiem dokładnie widać po drugiej stronie kanału piaszczysty brzeg Francyi.

Tylko 5 godzin dzieli Folkestone od Paryża, a $1^1/_2$ od Boulogne-sur-mer. Widok z wyższej promenady — urwiska — na morze jest wspaniały. Godzinami można siedzieć i patrzeć na kanał, zwykle latem spokojny.

Pierwszym kłopotem po przybyciu na miejsce jest wyszukanie mieszkania. Trzeba o to tylko zapytać wszystko wiedzącego policemana. Czujny ten stróż bezpieczeństwa publicznego jest dla cudzoziemca, o ile ten włada choć trochę językiem angielskim, wprost nieoceniony.

Mieszkanie, wraz z całem utrzymaniem, nadzwyczaj pożywnem, choć może dla nieprzyzwyczajonego niezbyt smacznem, można otrzymać od 30 do 35 szylingów tygodniowo (około 40 koron).

Lecz za to eleganckie hotele-pensyonaty, gdzie się gromadzi angielski high-life, każą sobie płacić od 5 do 7 funtów (od 120 do 160 K.). Średnio biorąc, 60 do 70 K. tygodniowo wystarcza zupełnie wraz z umiarkowanemi przyjemnościami, aby mieszkać w przyzwoitym boardinghouse'ie, gdzie ma się eleganckie towarzystwo i gdzie, znając choć trochę język angielski, nie ma potrzeby obawiać się nudy.

Kąpiele morskie (wspólne) kosztują 6 pensów (około 50 halerzy). Place do krokietu, tennisu w parku miejskim są darmo. Trzy razy dziennie w dwóch punktach gra orkiestra, której program, prawdę powiedziawszy, wcale nie daje dobrego pojęcia o smaku muzycznym słuchającej publiczności.

Wycieczek nastręcza się mnóstwo, które, dzięki współzawodnictwu rozmaitych towarzystw, są bardzo tanie. Pomijając wycieczki w głąb kraju, ma się doskonałe codzienne połączenia ze wszystkiemi znaczniejszemi miejscowościami Anglii i Francyi.

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski wraca z Francyi do Wiednia 28 bm.

Minister kolei dr. Derschatta przybędzie dnia 10 września na kilka dni do Galicyi. Minister zatrzyma się w Krakowie, we Lwowie i Stanisławowie, poczem pojedzie do Czerniowiec.

Ucieczka więźnia. Z więzienia sądu karnego przy ul. Batorego zbiegł w sobotę 18-letni więzień Tadeusz Hirsztein, karany już kilkakrotnie za kradzież. Hirszstein odsiadywał karę $1^1/_2$-rocznego więzienia.

Komitet loteryi fantowej na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie udaje się za naszem pośrednictwem do wszystkich pp. nauczycieli i nauczycielek w kraju z gorącą prośbą, aby ze względu na cel wzniosły i szlachetny, jakim jest budowa świątyni, zechcieli łaskawie przyłożyć cegiełkę do tego wspaniałego dzieła przez zakupno i szczere zajęcie się sprzedażą posłanych im losów.

Pożar. W sobotę koło godziny 9 wieczorem wybuchł pożar w cegielni niedaleko rogatki wuleckiej. Ponieważ cegielnia nie była czynną, zdaje się więc, że ogień był podłożony. Zajął się dach cegielni, a zanim przybyła straż ogniowa, ogień objął już cały budynek. Akcya ratunkowa była bardzo utrudniona z powodu braku wody i trudnego dostępu, bo cegielnia leży w dole, otoczona dość stromymi pagórkami. Rozebrano cały drewniany budynek, a z cegielni pozostał komin i olbrzymi piec. Na miejscu pożaru był prezydent Michalski.

Tramwaj elektryczny na Bajki, zdaje się, będzie wybudowany jeszcze przed zimą tego roku. Mianowicie w tym tygodniu mają być przedłożone Radzie miejskiej wniesione oferty na budowę tej linii. Po zatwierdzeniu przez Radę jednej z tych ofert, natychmiast może być rozpoczętą budowa, która trwać będzie najdłużej około ośm tygodni.

Wpisy uczenic do 3-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą im. św. Maryi Magdaleny, odbędą się w dniach 29, 30 i 31 b. m. między godz. 9 rano a 12 w południe i 4—6 po południu.

Z teatru. Reżyseryę opery komicznej i operetki, a w przyszłości i reżyseryę opery powierzył dyr. Heller ulubionemu przez publiczność naszą śpiewakowi panu Stanisławowi Boguckiemu. Lwów zna doskonale pana Boguckiego, który w mieście naszem przed dwunastoma laty rozpoczął swoją karyerę śpiewaczą, a przed sześcioma laty opuścił Lwów jako już pierwszorzędna siła opery komicznej. Obecnie po sześciu latach spędzonych na scenie rządowych teatrów warszawskich, po niedawnych, wielkiem powodzeniem uwieńczonych występach gościnnych w Petersburgu i w Berlinie, powrócił pan Bogucki — zdaje się już na stałe — do Lwowa, by tu, jako reżyser i śpiewak operowy nadal pozostać ulubieńcem naszej publiczności.

Tolerancya prawosławna. *Kuryer litewski* donosi: Duchowieństwo chełmskiej dyecezyi prawosławnej, dowiedziawszy się, że władza wydała odpowiednie pozwolenie na przyjazd z Galicyi do gubernii lubelskiej i siedleckiej kilku XX. Bazylianów w celu głoszenia kazań w kościołach, zwróciło się do swej władzy z prośbą o wyjednanie w Petersburgu rozkazu, aby odtąd przyjazd do tych dwóch gubernij XX. Bazylianów, jak również innych duchownych katolickich z Galicyi był surowo wzbroniony, oraz aby w obrębie „eparchii" chełmskiej nie wolno było im odprawiać nabożeństw w kościołach katolickich, nawet bez kazań.

Skandal na dworcu kolejowym. Odeski dworzec kolejowy stał się w tych dniach widownią skandalu, w którym główne role odegrali: księżna J. Urusowa, właścicielka wielu włości w Rosyi i kamienic w Odesie, oraz p. E. Jokisch, obywatel ziemski z Podola. Pomiędzy ks. Urusową a p. Jokischem — jak piszą *Odes Nowosti* — istniały od dawna stosunki wysoce naprężone z powodu kilka lat trwającego procesu majątkowego. P. Jokisch, wytrącony z równowagi tem, że proces trwa bez końca z racyi odrzucenia przez księżnę wszelkich propozycyj polubownego załatwienia sporu, postanowił znaleźć rozwiązanie na innej drodze. W tym celu zaczął księżnę śledzić. Dowiedziawszy się, że wyjeżdża w pilnych sprawach do Petersburga, czekał na nią w dniu odjazdu na dworcu kolejowym. Kiedy księżna wsiadła do wagonu pociągu kuryerskiego, odchodzącego o godz. 1 popołudniu, drugiemi drzwiami wpadł p. Jokisch i rzuciwszy zapytanie: „Kiedy mi nareszcie zwrócisz zagrabiony majątek? — obił ją trzymaną w ręku szpicrutą. Księżna wpadła w omdlenie, Jokischa zaś żandarmerya kolejowa odprowadziła do kancelaryi celem spisania protokołu.

Własny gmach Izby handlowej. Lwowska Izba handlowa i przemysłowa nabyła od Spółki Sosnowski i Zacharyewicz grunt przy ul. Akademickiej z kompleksu, zakupionego na przestrzeni od tej ulicy do ul. Batorego. Na tym gruncie zamierza Izba zbudować gmach trzypiętrowy, w którym obok biur Izby znaleźć ma pomieszczenie Muzeum technologiczne, ewentualnie zaś także giełda zbożowa i towarowa. Front gmachu będzie zwrócony do ul. Akademickiej, drugie zaś wyjście prowadzić ma na tylną uliczkę, która prowadzić będzie od ul. Batorego wzdłuż granic Boulardówki do ślepej obecnie ulicy Krzywej po za Kasynem miejskiem. Pierwotnie projektowana ulica nowa od Akademickiej do Batorego nie przyjdzie do skutku, bo sekcya budownicza Rady miejskiej takie stawiała co do jej szerokości i urządzenia wymagania i warunki, że pp. Sosnowski i Zacharyewicz zrzekli się tworzenia nowej ulicy i parcelacyi i postanowili poprzestać na zwykłem zabudowaniu gruntu. Ponieważ Izba handlowa zajmowała dotąd lokal (w pałacu Biesiadeckich), który dawało jej miasto bezpłatnie, więc po przeniesieniu się Izby handlowej do własnego gmachu, będzie ona otrzymywała od miasta ekwiwalent za lokal. Izba proponuje, by ekwiwalent ten oznaczyć na stałą roczną kwotę 6000 koron.

Zaaresztowanie oszusta. Z Hamburga donoszą, że wreszcie zdołano tam wyśledzić i zaaresztować jednego z wielkich oszustów, który pod nazwiskiem barona Dobrowolskiego-Donnersmarcka popełnił mnóstwo kradzieży. Wreszcie w Berlinie ożenił się z bogatą panienką, wziął jej posag i pięć wielkich kufrów jej wyprawy i z tem wszystkiem czmychnął nazajutrz po ślubie. Badania policyjne wykryły, że łotr ten jest czeladnikiem ślusarskim, że rodowe jego nazwisko jest Konrad, że urodził się w Australii, za kradzieże z włamaniem się przesiedział trzecią część życia w kryminale i że rozesłanych jest za nim mnóstwo listów gończych. A jak był sprytnym, to może poświadczyć ta okoliczność, iż już niedawno wpadł był w ręce policyi w jednem z mniejszych miast niemieckich i zachowując się wobec niej z zimną krwią i z manierami wielkoświatowego młodzieńca, tak ją stropił, że wypuściła go ze swych szponów. Czem najwięcej jej zaimponował, to ofiarowanemi sobie fotografiami młodych książąt dworu cesarskiego. Na niektórych tych fotografiach, przedstawiających grupy osób, znajdował się młodzieniec bardzo do niego podobny. On zaś przekonał policyantów, że to jest jego fotografia.

Edward VII. w Marienbadzie. Na ostatniej liście kuracyuszy, przybyłych do Marienbadu, figuruje pozycya: „Nr. 15.905. Seine Gnaden der Herzog von Lancaster aus London". Pod takim skromnym pseudonimem zapisany jest tam król zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandyi, cesarz Indyi wschodnich i t. d. „Hrabia of Lancaster" wymawia się od wszelkich honorów. W małym hotelu „Weimar" zajmuje tylko jedno piętro. Ma tam: salon, jadalnię, sypialnię, garderobę i łazienkę. Jadalnia jest obszerna, tapetowana na błękitno; meble ciemne, dębowe. Salon (a zarazem pracownia króla), to bardzo obszerna komnata; meble mahoniowe, obite czerwoną skórą. Podłoga pokryta wspaniałym dywanem smyrneńskim o barwach żywych. Biurko przy oknie. Obok balkon z malowniczym widokiem na lesiste góry i okolicę. W tych komnatach Edward VII. prowadzi żywot nad wyraz skromny i prosty. Wstaje przed godziną 6 z rana i odbywa regularną kuracyę, pijąc wodę mineralną. Pierwszą szklankę wypija u siebie, drugą o godz. 8 u źródła. Potem używa przechadzki na promenadzie, rozmawiając z osobami ze świty lub ze znajomym, którego przypadkowo spotka. W tym czasie przygrywa wyborna muzyka zakładowa. Po spacerze Edward siada na ławce (rezerwowanej); otacza go tłum ciekawych. Tych usuwa dyskretnie policya miejscowa, przybrana w stroje cywilne. Potem śniadanie; filiżanka herbaty, sucharki, jaja na miękko lub sadzone. Następnie przechadzka, a po niej kąpiel z masażem. Po krótkim wypoczynku król załatwia pilne sprawy państwowe i wtedy telegraf jest w ruchu. Dalej drugie śniadanie: ryby lub pieczyste z jarzyną i kompotem. Znowu przechadzka po pagórkach, albo przejażdżka samochodem. Po drodze w jednej z kawiarń wypija król porcyę czarnej kawy z koniakiem. Wieczorem skromny obiad; cygaro. Potem teatr lub koncert, o godzinie zaś 10 światła w hotelu „Weimar" są już pogaszone. Kuracya w Marienbadzie oddziaływa świetnie na zdrowie Edwarda VII.

Bankructwo State Bank w Chicago. Donieśliśmy onegdaj, że w Chicago zbankrutował jeden z wielkich banków tamtejszych, którego upadek jest przykrym ciosem dla kolonii polskiej w Chicago, gdyż Polacy tamtejsi mieli w tym banku ulokowane znaczne oszczędności swoje. Oto co o upadku tego banku i o stratach poniesionych przez naszych rodaków donoszą polskie pisma wychodzące w Ameryce: Niedobór w Banku ma wynosić milion dolarów, ale obiegają pogłoski, że w Banku brakuje pieniędzy na dwa miliony (10,000.000 koron), gdyż depozyty wynosiły 4 miliony dolarów, a tylko dwa miliony będzie można uratować.

Poszkodowani są głównie Polacy i to robotnicy, z których przeważnie składa się klientela Banku. Poważne straty poniosą także liczne organizacye polskie, jak „Związek narodowy polski", „Zjednoczenie polskie katolickie", „Zjednoczenie pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej" i t. d., tudzież niektóre parafie i Towarzystwa polskie, które pieniądze swoje lokowały w *Milwauke Avenue State Bank*.

W kołach Polonii chicagowskiej panuje rozgoryczenie nad wyraz i przygnębienie wielkie, gdyż Polacy stracą kilkaset tysięcy dolarów i wiele interesów polskich poważnie jest zagrożonych.

Założony przez Szweda Stenslanda bank cieszył się wielką popularnością i zaufaniem w kołach polskich, sprytny bowiem założyciel potrafił wprowadzić do grona dyrektorów jego kilku poważnych obywateli polskich, ogłaszał się obficie w pismach polskich i mianował na posady kilku Polaków. Ze względu zaś przytem na to, że znajdował się w dzielnicy polskiej, wszystkie wielkie organizacye polskie, posiadające tam biura swoje, lokowały w nim fundusze podręczne na rachunku bieżącym, a fundusze te wynosiły nieraz po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy dolarów, straty przeto organizacyj tych, nie mówiąc już o depozytaryuszach prywatnych, muszą być istotnie bardzo poważne. Zwłaszcza „Związek narodowy polski", największa z organizacyi polsko-amerykańskich, poniesie bezwątpienia klęskę dotkliwą.

Tulasa. Tak się nazywa surowica przeciwgruźlicza, którą wykrył prof. Behring, słynny wynalazca surowicy przeciw dyfteryi. Otrzymuje on tę tulasę przez działanie soli chlorowych na bakcyle gruźlicy. Tulasą tą nietyle można leczyć gruźlicę, ile uodporniać przeciw niej organizmy skłonne do tej choroby. Ale w aptekach dostać jej nie można, bo do handlu nie puszcza jej prof. Behring; natomiast bezpłatnie daje klinikom, które podejmą się naukowych badań nad jej działaniem na organizm ludzki. Klinika krakowska i lwowska powinny więc o nią się postarać.

Wpisy uczenic do Zakładu wychowawczo-naukowego Zofii Strzałkowskiej we Lwowie (szkoła ludowa pospolita, seminaryum i gimnazyum żeńskie z prawem publiczności), odbywać się będą od 30 sierpnia do 4 września włącznie, w godzinach od 10 do 1 przed i od 4 do 6 po południu. Egzamina wstępne odbędą się dnia 5 i 6 września. Rok szkolny rozpocznie się uroczystem nabożeństwem dnia 7, regularna nauka od dnia 10 września. Zakład mieści się we własnym lokalu przy ulicy Pańskiej l. 16.

Temperatura dnia 24 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 16, we Lwowie +17, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu +17, w Pradze +14, w Tryeście + 21, w Abbazyi +18, w Raguzie +23, w Budapeszcie +18, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium +19, w Zurychu +17, w Genewie +14, w Lugano +10, w Anglii +13, w Paryżu +18, w Biarritz +21, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +18, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +21, w Madrycie +19, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +10, w Wilnie +10, w Warszawie +11, w Moskwie +16, w Kijowie +16, w Odessie +19, w Serajewie +12, w Belgradzie +18, w Bukareszcie + 20, w Sofii + 15, w Konstantynopolu + 19, w Atenach + 20. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda w całej Europie, z wyjątkiem Galicyi wschodniej i krajów alpejskich. Deszcze w Czechach, Prusiech i na Litwie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9 R. w poł. + 10 R. Bar. 761. Spada. Deszcz.

W teatrze prowincyonalnym

— Za stanowisko *naiwnej* w naszem towarzystwie przeznaczam pani 50 koron miesięcznie.

— W takim razie dyrektor bierzesz mnie za *naiwniejszą*, niż jestem.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Hasło"** — redakcya tego czasopisma, wychodzącego pod kierunkiem p. Stanisława Jasińskiego w Paryżu, prosi nas o zaznaczenie, że następny numer „Hasła" wyjdzie w pierwszych dniach października w zwiększonej znacznie objętości. — Adres redakcyi: rue de Rennes 111 — Paris.

* **Zeszyt 8-my** „Naszego Kraju", tygodnika literacko-artystycznego opuścił już prasę i zawiera: Jan Pietrzycki: Z Włoch, sonety. — Jan Zbierzchowski: Wrażenia z Kijowa (z 9 rycinami). — Ludwik Stasiak: Krwawe ręce, powieść (ciąg dalszy). — Józef Białynia Chołodecki: Gertruda z Komorowskich Szczęsnowa Potocka („Marya" z poematu Malczewskiego), dokończenie (z 2 rycinami).— M. Feder: Zaleszczyki, (z 6 rycinami). — Upton Sinclair: Dżungla, powieść (ciąg dalszy) z portretem. — Art S.: Herman Heijermans, szkic krytyczny. — Herman Heijermans: Ahasver, sztuka w jednym akcie. — H. Zbierzchowski: Nowa książka Jana Kasprowicza, szkic krytyczny. — Kazimiera Dalbor; W wichrowy dzień, wiersz. — Nasze zdrojowiska: Rabka (z 5 rycinami). — Leconte de Lisle: Le Sommeil du condor, wiersz. — t. dob.: Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w Krynicy (z 2 rycinami). — T. Dob.: Śp. prof. Stanisław Szachowski (wspomnienie pozgonne) z portretem.— Jan Ligęza: Śniący wędrowiec, wiersz. — Z nowości wydawniczych. — W dodatku dział: „Na wolne chwile".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 sierpnia.

(Z.) Przez kilka dni ostatnich obiegały na targach pieniężnych pogłoski, że rząd rosyjski, chcąc pomódz sobie chwilowo w swych kłopotach pieniężnych, zamierza przemienić rosyjski Bank państwowy na prywatny bank akcyjny. Paryski *Temps* podał nawet tę wiadomość w formie całkiem pozytywnej. Tymczasem rząd rosyjski w sposób jak najbardziej stanowczy zaprzecza tej pogłosce.

Nie ma powodu powątpiewać o szczerości tego zaprzeczenia, chwila obecna nie nadaje się bowiem wcale do przeprowadzania tak ważnej transakcyi. Gdyby w Rosyi panowały stosunki normalne, a sytuacya finansowa państwa była prawidłową, to byłoby to rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyby rząd ukoronował dzieło reformy waluty przez przeniesienie na prywatną instytucyę bankową funkcyi wypuszczania banknotów i starania się o ich pokrycie. Dziś jednak, gdy źródła dochodów państwowych są tak nieobliczalne, byłoby poprostu szaleństwem, gdyby rząd rosyjski wypuszczał z ręki tak nieocenione narzędzie do chwilowego łatania potrzeb państwowych, jakiem jest prawo wypuszczania pieniędzy papierowych.

Że jednak pogłoska taka mogła wogóle powstać, świadczy chyba o tem, że w decydujących sferach rosyjskich rozbierane są już prawdziwie desperackie projekty zasilenia finansów państwowych bez uciekania się do nowej pożyczki zagranicznej.

Dotychczasowe bilanse kolei Północnej wykazują niebywały do tej pory jeszcze nigdy wzrost dochodów zarówno w ruchu towarowym jak i osobowym. Wedle sprawdzonych dopiero po koniec kwietnia cyfr, są dochody za te cztery miesiące o 5,280.000 koron większe od dochodów za ten sam okres roku ubiegłego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na uroczystości poczdamskie z powodu chrztu syna następcy tronu, udaje się, jako zastępca Cesarza, arcyksiążę Józef, który zabawi do dnia 2-go września w Berlinie, gdzie weźmie udział w uroczystościach wojskowych.

Fiume. Przybyła tu angielska flota morza Śródziemnego pod dowództwem admirała Beresforda i zabawi w tutejszym porcie pięć dni. Na powitanie angielskich okrętów dano salwy z dział portowych, ustawiono również honorową kompanię 79 p. p. z muzyką, która grała narodowy hymn angielski. Admirał Beresford wysiadł na ląd w towarzystwie kontradmirała Lombtona i angielskiego konsula Fabera i udał się z wizytą do gubernatora Fiumy hr. Nako, a później złożył wizyty burmistrzowi miasta i jenerałowi brygady. Wczoraj popołudniu gubernator hr. Nako dał obiad galowy na cześć angielskich gości, a jutro wieczorem w salonach jego odbędzie się raut, na który proszonych jest przeszło 800 osób. We środę angielskie okręty opuszczą port w Fiume.

Lozanna. Zmarł tu profesor uniwersytetu Aleksander Herzen, syn znanego rewolucyonisty i pisarza rosyjskiego.

Zurich. W sądzie wojskowym toczył się proces przeciw socyalnym demokratom, przywódcom: Siggowi i Riderowi, oraz ich współtowarzyszom o podburzanie żołnierzy do nieposłuszeństwa władzy podczas niepokojów w końcu lipca b. r. Sigga, jako autora podburzającej broszury, skazano na 8 miesięcy więzienia i poniesienie $^1/_6$ kosztów procesu. Pięciu innych oskarżonych uwolniono. Obrońca wniósł rekurs.

Berlin. *Staats-Anzeiger* ogłasza rozporządzenie, datowane z Wilhelmshöhe dnia 24 sierpnia, którem cesarz Wilhelm z okazyi narodzin wnuka darowuje karę wszystkim zasądzonym w karnych procesach za obrazę majestatu lub rodziny monarszej, o ile takowa nie została już odcierpiana. Również darowuje wszystkie zaległe koszta w tych sprawach.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi, że oprócz majora Fischera, także inni oficerowie utrzymywali finansowe stosunki z firmą Tippelskircha.

Nowy Jork. Telegramy z Havanny donoszą, że powstańcy zajęli miejscowość Palmira koło Fienhuegos. Powstańcy robią coraz większe postępy. Prasa zapatruje się bardzo pesymistycznie na sytuacyę. Koło Gutineru 80 powstańców napadło na 45 rekrutów rządowych i 7 z nich zabiło.

Waszyngton. Departament państwa śledzi powstanie na Kubie z większą niż z początku bacznością. Departament nie jest skłonny do interwencyi, co do której sądzi, że będzie wogóle niepotrzebną. Departament państwa żywi przekonanie, że powstanie jest popierane przez kapitalistów i że zostało starannie przygotowane.

Bilbao. Znaczna część robotników przyjęła warunki przedsiębiorców i podjęła na nowo pracę.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Na dworcu kolei Północnej odbyła się w niedzielę podczas największego ruchu komisya, złożona z delegatów: kolei państwowych, kolei Północnej, policyi i sekretarza krajowego Związku turystycznego. Ustanowiono różne reguły dla publiczności na dworcach kolejowych, oraz dla dorożkarzy.

Nowy Jork. Parowiec „Mexico" odpłynął do Hawany, wioząc 15.000 karabinów repetierowych systemu Remingtona, 800.000 nabojów i sześć mitraljez dla rządu kubańskiego. Dnia 30 bm. odpłynie tam również parowiec „Kansas" z trzema milionami nabojów i 5.000 karabinami Remingtona.

Petersburg. Komendant pułku sieminowskiego gwardyi jen. Minn został wczoraj wieczorem zamordowany w Peterhofie.

Petersburg. Jenerał Minn znajdował się ze swoją rodziną na dworcu w Peterhofie, gdy przystąpiła do niego jakaś młoda dziewczyna i pięciu wystrzałami z rewolweru zraniła go śmiertelnie. Żona jen. Minna chwyciła ją za rękę i zatrzymała. Natychmiast ją aresztowano. Zupełnie spokojnie wskazała ona policyi leżącą na dworcu bombę i rzekła: „To już niepotrzebne". Jen. Minn po kilku minutach skonał.

Petersburg. Między znajdującemi się w szpitalu osobami, uwięzionemi jako podejrzane o współudział w zamachu w willi Stołypina, jest także jeden żołnierz policyjny. Konsylium lekarskie orzekło, że amputacya nóg córki Stołypina nie jest potrzebna.

Nowgorod. Pośród załogi komendy konwojującej zesłańców wybuchły zaburzenia. Wielu żołnierzy odmówiło posłuszeństwa. Szesnastu z nich umieszczono w więzieniu.

Hawana. Jak słychać, rząd dziś ma wydać amnestyę dla tych wszystkich powstańców, którzy w ciągu 30 dni wrócą do pokojowych zajęć. Wiadomość ta nie jest jeszcze urzędowo potwierdzona.

Londyn. Donoszą z Ottawy (w Kanadzie): W oddaleniu 3 mil od kolei Ontario, niedaleko dorzecza zatoki Hudsońskiej odkryto bogate pokłady złota i srebra. Przedsięwzięte próby stwierdziły, że jedna tonna wydobytego minerału zawiera 411 uncyi złota i 40 uncyi srebra.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. Lakusuki Naito, nadradzca, Shingoro Sato, radzca i Hanshiro Migita, profesor — z Japonii. S. Siekierski z Zaleszczyk. B. Rozwadowski z Łowcza. Dr. S. Haczewski i J. Kapko z Kołomyi. E. Watelet z Francyi. Nelson Fuld z St. Louis. Dr. M. Awerkiew z Rosyi. P. Macher z Jasła. W. Strzeleccy z Nowoszyc. Radzca T. Stefanelli z Suczawy. Radzca Szumski z Borysławia. A. Morawski z Przemyślan. A. Theodorowicz z Żukowa. Dr. A. Gałuszka z Husiatyna.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 27 sierpnia. M. Zawadowycze z Pieśnian. D. Partycki, L. Jastrzębska i J. Bauerowa z Tarnopola. H. Tomann z Tarnowa. J. Bass i A. Weiss z Wiednia. B. Bilikiewicz i W. Weigel z Krakowa. B. Lipiński z Wolechowa. A. Langsner ze Stanisławowa. A. Schapira z Zabłotowa. J. Latkowski ze Złoczowa. J. Mill z Szwajcaryi. K. Kostkiewicz z Wołynia. N. Bietkowski z Tustania. S. Nowicki z Warszawy. A. Gomory z Budapesztu. N. Rosental z Borysławia. K. Cygowie ze Stryja. S. Foluszewicz ze Lwowa. J. Allerhand z Glinnik górnych. M. Dorożyńska z Rohatyna. G. Velpel z Hruszowa. B. Krasuski z Ulhówka. B. Krzyżanowski, E. Kiwerski i W. Warzecka z Warszawy. C. Minnicki z Wareża. Z. Skałecki z Uhojowic. W. Borysławski z Czerniowiec. L. Czaykowski z Odessy.

NADESŁANE.

Wiedeń 27 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·75—20·85, 20·65—20·75. — Spirytus: 40·80—41·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 27 sierpnia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·28—14·30, na kwiecień 14·88—14·90; żyto na październik 12·16—12·18, na kwiecień 12·58—12·60; owies na październik 13·06—13·08, na kwiecień 13·32—13·34. Kukurudza na sierpień 11·62—11·64, na wrzesień 11·64—11·66, na maj 1907 r. 10·22—10·24. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 26 sierpnia.

Marki 117.32, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 94.40, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.50, węg. zakł. kred. 809.50, anglobanku 309.25, union banku 550·00, bankvereinu 553.75, länderbanku 442·00, kolei państw. 671·50, lombardy 168·50, akcye kolei Elbethal 449.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 590.00, Rima Muranyi 576.50, prag. Tow. żel. 2805, losy tureckie 162.00, ruble 252.00 Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20. 11.45, **2.20**, 5.5?. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.0?. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.2?*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.0?*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.?8*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.3?*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2?, ?.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. ?.35 wieczór.
Z Janowa (od 1/5 po 30/9 wł. codzienni): 1.15 popoł., (od 13/5 do 9/9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27/5 do 16/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18/5 do 16/9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1/6 do 31/8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13/5 do 9/9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27/5 do 16/9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.?1 popoł. od 18/5 do 16/9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Ona się Francyi nie boi! — zawołałem może nieostrożnie, ale nie mogłem powstrzymać się od tego okrzyku. Agnieszka wyprowadziła nas obu z trudnej sytuacyi.

— Zechciej pan wysłuchać do końca mego ojca — rzekła, zabierając głos po raz pierwszy.

— Moja córka słusznie powiada — ciągnął dalej pułkownik. — Wysłuchaj mnie do końca i wtedy osądź. Nasz rząd pozwolił na przeprowadzenie próby w Calais; intrygi i pieniądze tych, którzy pragną mieć króla we Francyi, dokonały dzieła, które może zgubić nasz kraj, lub w najlepszym razie wystawić na pogardę świata. To, co się dzieje w tym domu, tego nie robi Francya, lecz Francuzi, działający na własną rękę. Te roboty stały się mojem nieszczęściem, zarówno jak twojem. Wierzaj mi: boleję serdecznie nad takim obrotem rzeczy, boleję, że nie możesz spełnić zadania, które ci honor nakazuje. Ale radzę pogodzić się z sytuacyą, której zmienić niepodobna.

— Nie zgodzę się na nią, dopóki żyję!

Spojrzałem na Agnieszkę. Siedziała odwrócona do mnie plecami. Zrozumiałem, że nie chce, abym widział wyrazu jej twarzy.

— Za zniewagi i krzywdy, których tu doznałeś, przepraszam cię z całego serca i postaram się je powetować — mówił pułkownik. — Obeszli się z tobą niegodnie. Rząd wyprawił mnie tu z szerokiem pełnomocnictwem. Obowiązkiem moim działać w taki sposób, aby nie narazić honoru Francyi. To też w pewnej mierze przestałem już być sojusznikiem ludzi, pracujących w tym domu na zgubę Anglii. Gdybym miał do tego prawo, sam wypuściłbym cię na wolność, ale tamci nazwaliby mnie zdrajcą własnego kraju, a tego nie chcę. Daj mi słowo oficerskie, że zostaniesz tu choć tyle czasu, abym mógł porozumieć się z moją zwierzchnością, a postaram się, aby cię traktowano, jak oficera i gentlemana. Mówiąc szczerze, radzę ci tak postąpić. Uczyniłeś już wszystko, czego kraj może od ciebie żądać. Słuchałeś głosu obowiązku dla ojczyzny, wysłuchajże teraz głosu rozsądku. Zgódź się z faktami dokonanymi. Nie mogę ci dać lepszej rady w twoim własnym interesie i w moim. Te chmury rozwieją się, a wtedy nawiążemy dawną przyjaźń. Dałbym kilka lat życia, aby ta chwila przyszła jak najprędzej.

Jego głos zniżył się niemal do szeptu; widziałem, że ojciec Agnieszki jest bardzo wzruszony.

— Ten dzień jest bliższym, niż sądzisz, pułkowniku — oświadczyłem po chwili milczenia. — Na twoją radę mogę to tylko odpowiedzieć: wracam na strych. Lecz wrócę tam w przekonaniu, że ty, pułkowniku, nie jesteś winnym i to mi doda otuchy. Spytaj się sam siebie, jakbyś na mojem miejscu postąpił? Czy dałbyś słowo?

Wstał i rękę do mnie wyciągnął.

— Żegnam dzielnego Anglika — rzekł.

W chwili tej zapukano do drzwi. Domyślając się, że chce zakończyć tę rozmowę, rzekłem:

— Dziękuję ci, pułkowniku, za twoje współczucie. A wierzaj mi: ludzie, którzy przybyli do Anglii dla dokonania takiego dzieła, są nietylko łotrami, lecz i szaleńcami. Rad jestem, że nie należysz do ich grona. Gdybyś pan potrzebował moich usług, będę zawsze do twego rozporządzenia, pułkowniku. Żegnam panią...

Zwróciłem się do Agnieszki. Nie słyszała jakby tych słów, lecz gdym obok niej przechodził, wstała nagle, wzięła moją rękę i zanim mogłem temu zapobiedz, złożyła na niej pocałunek...

— Pamiętam — szepnęła.

To słówko rozniecilo mi ciemności mej izdebki.

XXV.

Opuszczam strych.

Stary Boisdeffre obudził mnie nazajutrz bardzo wcześnie; spostrzegłem, że z ważnemi wieściami przybywa.

— *Monsieur* — rzekł wreszcie — oni przygotowali dla pana apartament na pierwszem piętrze. Stary Boisdeffre cieszy się. Będzie panu usługiwał dalej.

Poprowadził mnie do nowego „apartamentu". Były to dwa pokoje z oknami okratowanemi, wychodzącemi na ogród. Widziałem drzewa, a za murem ogrodowym — wzgórza Thanet. W dnie ciche dolatywał mnie turkot maszyny. Robota musiała iść gorączkowo; migały ciągle nowe twarze; wszyscy ci ludzie mieli typ francuski. W ogrodzie wznosił się już wysoki wał z wykopanej ziemi. Gdyby policya zeszła na miejsce, tłómaczyliby się, że kopią sadzawkę, a to przecież wolno każdemu...

Dnie były ciepłe słoneczne, jak zwykle u nas we wrześniu. Harry nie dawał znaku życia, ale natomiast byłem pewien, że Jeffery opuścił fermę, albowiem stary Boisdeffre nigdy już o nim nie wspominał. Gawędziliśmy teraz często. Opowiadał mi historye z czasów komuny, ja bawiłem go mojemi szkolnemi wspomnieniami. Raz prosiłem go o gazetę.

— O, nie, tego panu nie dadzą — oświadczył. — Niech pan lepiej nie prosi. Po co ich drażnić? Zresztą tamten już dziś wraca.

Zrozumiałem, że mówi o Robercie Jefferym. Jakoż w parę godzin potem ukazał się we własnej osobie. Był w kostyumie podróżnym. Spostrzegłem odrazu, że jest zły.

— A więc zmieniliśmy apartament — rzekł, rozglądając się po pokoju. — Co to znaczy, stary psie? — zawołał, zwracając się do Boisdeffra.

— Pułkownik kazał, ministeryum wysłało go do Anglii — tłómaczył stary. — On jeszcze nie wyjechał. Bawi w Folkstone. Proszę go zapytać.

— Kto tu jest panem?! — wrzeszczał Jeffery. — Czyj to dom? Jak ci się zdaje, stary trutniu?

Podniósł laskę: spadła na głowę Boisdeffra. Stary chwycił napastnika za gardło. Borykali się ze sobą i wreszcie wypadli przez drzwi otwarte. Ale gdym chciał biedz na pomoc memu dozorcy, zamknięto mi drzwi przed nosem. Machinalnie spojrzałem przez okno i, o radości! — zobaczyłem w ogrodzie Lepeletiera. Nadeszła chwila stanowcza: ci dwaj ludzie zmierzą się ze sobą. Miały się rozstrzygnąć moje losy, a może i losy mego kraju.

XXVI.

Spotkanie w ogrodzie.

A więc za chwilę ci dwaj ludzie staną naprzeciw siebie: jeden — młody, rozwścieczony, drugi — złamany zgryzotami i wiekiem. Jeffery zabije pułkownika. Należy temu przeszkodzić za jakąbądź cenę. Jedno słowo mogło ocalić życie ojcu Agnieszki. Chwyciłem ciężki wazon, stojący na kominku, rzuciłem nim w szybę okratowanego okna i krzyknąłem do Lepeletiera, aby się miał na baczności. W chwili tej Jeffery wszedł do ogrodu, a jednocześnie do mego pokoju — Francuz, którego widziałem po raz pierwszy. Wbiegł, przerażony brzękiem szyby, ale widząc, że nie próbuję ucieczki, podszedł do okna; na progu stało kilku inżynierów: wszyscy patrzyli w ogród, czekając, co wyniknie z tego spotkania.

Pułkownik Lepeletier na widok Jeffery'ego wyprostował się, odmłodniał jakby i sił nabrał. Tamten przypadł do niego z wrzaskiem, wymawiał mu, że zdradza Francyę. Na taką obelgę starzec podniósł laskę. Przeciwnicy zwarli się w uścisku, z którego śmierć jedynie mogła ich uwolnić. Widziałem, jak się zmagali, słyszałem ich przyśpieszone oddechy i czułem, że zwycięstwo przeważy na stronę młodości i siły. Patrzeć bezczynnie na tę walkę było mi torturą. Odwróciłem się, chciałem biedz pułkownikowi na pomoc, ale zaledwiem zbliżył się do drzwi, zastąpiło mi drogę dwóch Francuzów, a gdyśmy znowu podbiegli do okna, Robert Jeffery ocierał okrwawiony sztylet, Lepeletier leżał na trawie — bez czucia, a przy nim jego laska złamana. Krew sączyła się po jego kołnierzu i po lewym rękawie.

Francuzi stali za mną, wystraszeni. Nagle rozległ się dzwonek na dole, wszyscy wybiegli. Pozostałem sam, przykuty do miejsca rozpaczą. Co teraz pocznie Agnieszka?... Została sama na świecie! A ja nie mogę osłonić jej swem ramieniem.

Pułkownik leżał na trawie w pełnym blasku słońca, nikt nie pomyślał o uprzątnięciu zwłok. Słyszałem krzyki i odgłos kroków, biegano po schodach, ogród był pusty. Widocznie Francuzom groziło gorsze niebezpieczeństwo, niż wykrycie zbrodni.

W głowie mej powstała myśl ucieczki. Rozumiałem jednak, że trzeba ten zamiar odłożyć do nocy. O zmierzchu głosy i kroki umilkły. Ta cisza zatrwożyła mnie bardziej od poprzedniego hałasu. Ani na chwilę nie przyszło mi na myśl, że drzwi mego pokoju są niezamknięte, lecz chciałem spróbować, czy zamek mocny. Położyłem rękę na klamce — drzwi otworzyły się odrazu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.